GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 14go Maja 1908 roku. | Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Dr. Michał Bobrzyński namiestnikiem Galicyi.

Czasopisma krajowe donoszą pod datą dnia 27go kwietnia, że namiestnikiem Galicyi został zamianowany Dr. Michał Bobrzyński, były wiceprezydent krajowej Rady Szkolnej, poseł na Sejm i do Parlamentu i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Król ułaskawia więźniów.

Król hiszpański, Alfons ułaskawił trzech więźniów z okazyi obchodu urodzin swego 2-letniego synka. Ułaskawionymi są skazani na więzienie po 9 lat, niejaki Nahens Ibarra i Mata, którzy dopomagali Moralowi do ucieczki po dokonaniu przez niego zamachu na parę królewską w dniu ich zaślubin.

Etna jeszcze wybucha.

MESINA. — Wybuch góry Etna trwa dalej, przy czem słychać silne grzmoty podziemne. Grzmoty te przestraszyły naród zamieszkały w okolicy. Ludzie mieszkają w obozach pod otwartem niebem.

Przygotowania wojenne.

PETERSBURG, 7 maja. — Przygotowania wojskowe, które obecnie prowadzi Rosya na granicy tureckiej, zwróciły uwagę zagranicznych konsulów na Kaukazie. Kilku z nich nadesłało sprawozdanie do swych rządów, opisujące niepewność panującą wśród narodu i oczekiwanie wojny z Turcyą.

Sprawozdanie, czyli raport od konsula z Batum, otrzymane przez jedną z tutejszych ambasad, opisuje szczegółowo przybycie morzem rosyjskiej artyleryi, masy amunicyi i olbrzymich zapasów, które są wysyłane na południe.

Dowiedziano się tu, że Sunjeński pułk kawaleryi opuścił Tyflis 2 maja, udając się na granicę Turcyi i że armia kaukaska będzie z początkiem czerwca w pobliżu Karasu, pozornie celem odbycia manewrów, chociaż te przeważnie odbywają się w drugiej połowie lata.

Baterya dział górskich została wysłana z Kijowa na Kaukaz, a linie kolejowe, biegnące na Kaukaz, są dalej obładowane amunicyą wojenną, która została przeznaczona dla wojsk, gromadzących się na Kaukazie, a szczególnie w Tyflisie.

Od kilku dni nie nadeszły żadne wiadomości od oddziału rosyjskiego z Persyi. Zdaje się, że oddział ten maszeruje, zabijając czas, dopóki nie nadejdą posiłki, za pomocą których możnaby się rzucić na bandytów i dać im dobrą nauczkę.

Bunt więźniów.

ALEKSANDROWSK, 7 maja. — Przestępcy polityczni we więzieniu w Aleksandrowsku starali się wydostać z więzienia. Pod przewodnictwem Ilińskiego, który zabił hr. Aleksego Ignatiewa, w Twerze, rzucili się więźniowie na straż i rozbili ją. Trzech dozorców zabito, a sześciu zraniono. Poczem więźniowie wyłamali bramę i uciekli.. Dozorcy zatelefonowali o pomoc i rozpoczęto pościg. W pościgu dwóch więźniów zabito, czterech raniono, resztę zaś przychwycono i sprowadzono do więzienia z powrotem.

Zamach na gubernatora.

WORONEŻ, Rosya, 7 maja. — Wczoraj wykonano tu bezowocny zamach na gubernatora Woroneżu, generała Biblikowa. Kiedy bowiem generał wraz z żoną jechał główną ulicą do pewnej cerkwi, rzucona została przez jakiegoś sprawcę bomba w stronę powozu. Bomba dziwnym zbiegiem okoliczności nie tknęła nawet powozu, ale za to eksplodowała ze straszliwym hukiem i zabiła przechodzącą właśnie tamtędy kobietę.

Rewolucyoniści pobici.

LIMA, Peru, 7 maja. — Wojska rządowe zadały klęskę rewolucyonistom, kierowanym przez swego naczelnika Duranda. Klęska ta zadała prawdopodobnie cios śmiertelny całej rewolucyi. Przywódca jej Duran ma się znajdować w ucieczce.

LIMA, Peru, 9 maja. — Juan Durand, przywódca nieudałej ostatniej rewolucyi, schwytany został przez władze, jak również i dziesięciu jego zwolenników. Rząd obłożył konfiskatą wszystkie pieniądze znajdujące się w bankach, a będąc własnością rewolucyonistów.

Mulaj Hafid ciągnie z wojskiem.

TANGIER, 7 maja. — Wiadomości nadeszłe z Marokka podają, że pretendent do tronu Mulaj Hafid nadciągnął wczoraj do Mequinez, odległem tylko 5 godzin drogi od stolicy, Fezu, który zamierza zająć.

Manuel złożył przysięgę.

LIZBONA, 7 maja. — Król Manuel II. składał wczoraj przysięgę na konstytucyę i z tego powodu stolica Portugalii przybrała znowu szatę świąteczną, do czego się jeszcze więcej przyczyniła nader sprzyjająca pogoda. Wspaniałe karoce powiozły króla i jego orszak ulicami pilnie strzeżonemi przez wojsko, do gmachu parlamentu, przed którym się już znaleźli prawie wszyscy dygnitarze państwowi, wyższe duchowieństwo, dyplomaci i urzędnicy dworscy. Dopuszczono tam również dostojne prywatne osobistości a nawet i cudzoziemców.

Król, ubrany w strój rycerski z jedwabiu i aksamitu, wkraczał do sali na czele znakomitej procesyi. Po prawej stronie tronu leżała na małym stoliku portugalska korona, której panujący wedle tradycyi nigdy nie nosi — nawet podczas sprawowania funkcyi państwowych; tworzy ono votum złożone w ofiarze Najśw. Maryi Pannie.

Trzymając berło w lewej ręce, a prawą położywszy na biblii, król przysięga zachowywać religię katolicką i dbać zawsze o konstytucyę Portugalii. Po złożeniu przysięgi wznieśli heroldowie okrzyk: "Niechaj długo żyje król" a działa oddały salwę.

Po skończeniu całej ceremonii król wrócił nazad do pałacu Nessidates.

Japończycy zniszczyli osadę francuską.

TOKIO, 8 maja. — Z okręgu Mijaraki nadeszła wiadomość, że 5 bm. gromada Japończyków złożona z 80 ludzi, napadła we wsi Llino na fabrykę wyrobów z drzewa, należącą do francuskiej spółki i zniszczyła zakłady fabryczne jak i domy mieszkalne robotników, Francuzów. Robotnicy ocalili swe życie ukrywając się w górach. Powód napadu nie jest wiadomym. Szkody wyrządzone wynoszą przeszło $50,000. Aresztowano 40 krajowców.

Ospa w Polsce.

BERLIN, 8 maja. — W granice państwa niemieckiego zawleczono z Rosyi ospę. Mianowicie w niektórych okolicach Prus zachodnich występują sporadyczne wypadki zasłabnięcia, dalej na Pomorzu i na Górnym Śląsku. Jeden wypadek skonstatowano w Berlinie.

Zwycięstwo oddziału angielskiego.

KALKUTA, Indye Z., 7 maja. — W bitwie powstańczych Afganów z wojskami angielskiemi, zostali pierwsi zupełnie pobici. Liczbę zabitych i rannych Afganów podają na 300 ludzi.

Jubileusz cesarza austryackiego.

WIEDEŃ, 8 maja. — Cesarz niemiecki Wilhelm i różni reprezentanci domów panujących w Niemczech przybywali wczoraj rano w rozmaitych odstępach czasu na zapowiedzianą oddawna uroczystość jubileuszową cesarza austryackiego, Franciszka Józefa. Cesarz jubilat wraz z arcyksiążętami witał osobiście gości na dworcach kolejowych. Cesarz Wilhelm z małżonką swą i córką udał się zaraz do zamku w Schoenbrunnie a inni książęcy goście zajmowali mieszkania w zamku carskim i prywatnych hotelach. — O 11tej godzinie przed południem zebrali się panujący niemieccy na zamku, skąd wyruszyli wspaniale udekorowanemi ulicami, na których wojsko w paradnych uniformach tworzyło szpaler, na zamek w Schoenbrunnie do cesarza Wilhelma. Stąd dopiero udali się wszyscy razem do sali Maryi Antoniny, gdzie sędziwy monarcha jubilat od nich przyjmował życzenia. Panujący niemiecki wypowiedział przy tej sposobności dłuższą przemowę, w której dał wyraz czci i hołdu dla niezwykłego solenizanta, nazywając go prawdziwym księciem pokoju i protektorem ogólnego dobra. Cesarz Franciszek Józef odpowiedział ze wzruszeniem na tę alokucyę, dziękując przybyłym za oznaki czci i przyjaźni dla niego, oraz wyraził życzenie, ażeby prawdziwa przyjaźń między oboma ich państwami trwała po wieczne czasy. — Przyjęcie to trwało dość krótko, ponieważ panujący austryacki czuje się zmęczonym i wyczerpanym zarówno z powodu podeszłego wieku jak i niezbyt dawno przebytej choroby.

Cesarz niemiecki popołudniu odwiedzał rozmaitych arcyksiążąt i ambasadorów. Wieczorem odbył się bankiet w zamku Schoenbrunskim z udziałem 250 gości. Kilka kapeli wojskowych i 5000 śpiewaków urządziło dla bawiących się niespodzianą serenadę, przyczem wznoszono okrzyki na cześć solenizanta i gości. Opowiadają, że cesarz Wilhelm rozdał wczoraj pokaźną liczbę orderów bo aż 150 — 250.

Papież Pius X i król włoski nadesłali do cesarza jubilata serdeczne depesze gratulacyjne.

O godzinie 9:30 wieczorem zakończył się bankiet a cesarz Wilhelm pożegnawszy się serdecznie z Franciszkiem Józefem odjechał do Donaueschingen. Niektórzy panujący niemieccy odjechali również wkrótce.

Zaburzenia w Gwatemali.

MEKSYK, miasto, 9 maja. — Nadeszła tu wiadomość, że w Antigua Gwatemali powieszono pułkownika Solozano, komendanta akademii wojskowej w Gwatemali i niejakiego V. Gezano, jednego z najznakomitszych i najbogatszych obywateli tamtejszych. Egzekucyi tej dokonano na skutek rozkazu, wydanego przez prezydenta Cabrerę.

Zderzenie parowców.

PORTLAND, 9 maja. — Angielski parowiec kupiecki "Matian", w drodze do Kalkuty, zderzył się wczoraj podczas gęstej mgły z parowcem linii hamburskiej, niewiadomego nazwiska. Również nie zdołano stwierdzić jakiego rodzaju uszkodzenie odniosł. Angielski parowiec został znacznie uszkodzony w przedniej części, tak, że powrócił do portu w Portland. Wysłano stąd kilka okrętów w poszukiwanie okrętu hamburskiego.

$4000 dla wdowy po mordercy króla.

LIZBONA, 9 maja. — Gazeta "El Mundo" podała wczoraj sensacyjną wiadomość, iż na rzecz wdowy po mordercy króla, Bussia, w jednym z amerykańskich banków złożoną jest kwota $4000. Rząd poczynił natychmiast dochodzenie o ile ta wiadomość jest zgodna z prawdą i kto te pieniądze złożył, za dokonanie morderstwa na królu.

Sprzedanie zatoki.

LIZBONA, 9 maja. — Portugalia odstąpiła ostatnio Transwalowi za wynagrodzeniem pieniężnem zatokę Delagoa we wschodniej Afryce. Rząd portugalski musiał przeprowadzić podobną transakcyę ażeby znaleźć środki na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb finansowych, chociaż przez to zmniejszy się znacznie jego budżet kolonialny. Układu dokonano w Pretoryi w Transwalu.

Dżuma w Wenezueli.

WILLEMSTAD, Curacao, 11 maja. — Poseł Stanów Zjedn. do Wenezueli p. W. J. Russell, wyjechał wczoraj ztąd na dwumiesięczny urlop do Stanów Zjedn.

Że pomiędzy Stanami Zj. a Wenezuelą są naprężone stosunki, wskazuje choćby fakt, że przy wyjeździe posła p. Russell żaden z przedstawicieli rządu Wenezueli nie przybył na dworzec kolejowy.

Konsul St. Zj. w La Guaria znajduje się w przymusowej kwarantannie i bardzo prawdopodobnie rząd St. Zj. zmuszonym będzie wysłać łódź armatnią celem wydostania konsula swego z kwarantanny i zabrania go do St. Zj. Kwarantanna potrwać może dłuższy czas, a przynajmniej jeden tydzień po ostatnim wypadku zapadnięcia na plagę.

Pomiędzy ludnością w La Guaira panuje ogromny popłoch z powodu dżumy, jak również i straszna nędza.

Dżuma szerzy i rozwija się stale. Liczbę ofiar podają na setki, rząd jednak zaprzecza tym wiadomościom.

Wszystkie szkoły prywatne zamknięte.

KIELCE, Królestwo Polskie, 11 maja. — Wskutek niedawnego zamordowania inspektora tutejszych szkół Afanasiewa generał-gubernator polecił zamknąć wszystkie szkoły prywatne w guberni kieleckiej.

Infant Hiszpański w Armii.

MADRYD, 11 maja. — Wczoraj jako w pierwszą rocznicę urodzin następcy tronu, odbyła się w zamku uroczystość wcielenia następcy tronu w szeregi armii hiszpańskiej.

Farsa ta odbyła się z wystawą, godną próżności hiszpańskiej. Dzieciaka ubranego w mundur szeregowca przybocznego pułku gwardyi królewskiej, wniesiono do kaplicy dworskiej, usadowiono przy ołtarzu i tu odebrano od niego przysięgę na sztandar.

"W Rosyi nie ma parlamentu".

PETERSBURG, 11 maja. — Na sobotniem posiedzeniu Dumy miało miejsce poważne zajście, które na chwilę decydowało nawet o losie Dumy. Przedmiotem sporu był budżet państwowy.

Prezes Dumy, p. Chomiakow, zaatakował gospodarkę finansową dotknięty do żywego, w mowie następnie wypowiedzianej, wyraził się że "Bogu chwała, iż w Rosyi niema jeszcze parlamentu", za co Chomiakow wyraził ministrowie naganę.

Chomiakow działając w rozdrażnieniu, zapomniał o tem, że nie ma on prawa cenzurowania ministra, mianowanego przez cara, przez co pośrednio dał i carowi naganę.

Nieparlamentarny postępek Chomiakowa w skutkach swych mógł być doniosłym dla przyszłości Dumy i całej Rosyi.

Za interwencyą premiera Stołopina, Chomiakow pierwszy wystąpił i uczynił pierwszy krok dla załagodzenia tej niemiłej sprawy, odwołując naganę daną ministrowi finansów, poczem i minister oświadczył przed pełną Dumą, iż wyrażenie się jego było przypadkowem i wywołane rozdrażnieniem.

Wszystkie pisma rosyjskie jednomyślnie pochwalają postępek prezesa Dumy, zaś ministrowi finansów nie szczędzą żółci, wyjąwszy pism "Związku ruskich ludzi".

Zajście to załatwione skutkiem interwencyi premiera Stołopina, stanowisko jego u dworu poprawiło znacznie, gdyż wykazało, i że jest zręcznym dyplomatą i że ma wpływ na Dumę.

Rewolucya w Chinach.

PEKIN, 11 maja. — Nadeszły tu wprost alarmujące wieści o rozszerzaniu się prowincyi Yunan. Ostatnio miały się wydarzyć trzy potyczki powstańców z wojskiem na prowincyi konsystującem, z których pierwsi zawsze wychodzili zwycięzko. Rewolucyoniści dzierżą obecnie wąwoz Laohu i zagrażają jednemu portowi morskiemu, Meng-Teze.

Francuski poseł w Pekinie zwraca się do rządu z prośbą o pomoc, jakaby była potrzebna dla ochrony jego poddanych podczas uśmierzania niepokojów. Powstańcy są zaopatrzeni w broń francuską i nadto mają być dobrze wyćwiczeni pod względem wojskowym przez Francuzów. Wspomniane miasto Meng-Teze jest handlowem i portowem, które liczy 12 tysięcy mieszkańców.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 32/100	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 31/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 32/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

14 Cz. Chrystyana.
15 P. Zofii m. z 3 córkami.
16 S. Jana Nepumocyna.
17 N. Paschalisa.
18 P. Feliksa p.
19 W. Piotra i Celest.
20 Śr. Bernadyna W.

Wiadomości z Polski.

Ładny stróż.

PIŁA. — Tutejsza policya przyaresztowała późnym wieczorem porządnie pijanego człowieka, który głośno rezonując, narzekał, że zapomniał swej piszczałki. Na policyi okazało się, że aresztowanym jest stróż nocny ze sąsiedniej wsi. Udał on się na tutejszy jarmark i przy tej sposobności uraczył się suto w rozmaitych lokalach. Gdy się zciemniło, zdawało mu się, że już jest w swojej wsi i chciał się zabrać do pełnienia swych zwykłych obowiązków przez wygwizdanie godzin, lecz niestety nie mógł znaleść piszczałki. Dalejże więc głośno lamentować i przytem go aresztowano. Stróża porządku publicznego złożono na wóz i odstawiono do domu.

Zbrodnia.

W Warszawie w domu nr. 20 przy ulicy Browarnej późno wieczorem, dokonano strasznej zbrodni. W domu tym mieszkał kelner Paweł Miziarski, z drugą żoną swoją Maryą, oraz z córką Jadwigą i dwoma synami, z których jeden dwudziestokilkoletni Roman pracował w drukarni przy ulicy Królewskiej. Roman Miziarski czuł od dawna niechęć do macochy. Niechęć ta zamieniła sie w ostatnich czasach na nienawiść, gdy macocha nie chciała zgodzić się na to, aby zamieszkał razem z kochanką swoją i kiedy pod wpływem żony ojciec zaczął syna strofować, Roman Miziarski wpadł do domu ojca i po krótkiej kłótni dobył brauninga i dał szereg strzałów do obecnej w mieszkaniu rodziny. Macocha Marya Miziarska i siostra Jadwiga padły martwe. Ojciec otrzymał dwie ciężkie rany w szyję, jedenastoletni zaś Wacław Miziarski trzy rany w głowę. Po tym czynie Roman Miziarski zastrzelił się.

Eksplozya bomby.

KRAKÓW, 24 kwietnia. — W Chościencu pod Chrzanowem eksplodowała bomba, podłożona przy przejściu do dworu. Dwór jest własnością hr. Wodzickiego, radcy tajnego i członka izby panów. Wybuch nastąpił z taką siłą, iż wyrwane zostały okna i drzwi. Hrabia otrzymał w ostatnim czasie listy z pogróżkami.

Zasądzenie kapłana na więzienie.

Ksiądz proboszcz Larose z Pielgrzymowic w powiecie Pszczyńskim na Górnym Śląsku skazany został przez izbę karną w Raciborzu za przestąpienie paragrafu 130 a prawa karnego (paragraf o kazalnicy) na dwa miesiące więzienia. Oskarżenie zarzucało księdzu proboszczowi Larosemu, iż krytykował w niedozwolony sposób w kazaniu działalność szkoły wobec języka ojczystego ludu, to jest języka polskiego.

Okrutna matka.

O zbrodni, którą w Inowrocławiu na dziecku swem popełniła Emma Marohn, pisze Dziennik Kujawski: Podczas nieobecności swej zamężnej siostry i swego ojca, nożem kuchennym przerznęła gardziółkę 8 dniowemu dziecku, trzymając je nad węborkiem. Umyła je potem, zawinęła w płótno i schowała do kosza. Gdy ojciec wrócił od pracy i spytał o dziecko, przyznała się do wszystkiego. Zawiadomiona o tem policya aresztowała zbrodniarkę i uwięziła. Uniewinnia się tem, że dziecko było chore i że nie mogła patrzeć na jego męczarnie. Mówiła, że chciała później kupić trumienkę i dziecko pogrzebać.

W sprawie zbrodni olsztyńskiej.

Donoszą, że podczas przeszukiwania mieszkania zamordowanej wdowy Dembskiej, sekretarz proboszczowski p. Kulik znalazł w dolnej szufladzie komody ukryte dokumenta wartościowe, a mianowicie: list hipoteczny na 5000 m., książeczki oszczędnościowe i 340 marek w gotówce. Prokuratorya przy przeszukiwaniu mieszkania i sprzętów, dokumentów tych nie znalazła. Prawdopodobnie więc łup mordercy nie był zbyt wielki.

Alkohol mordercą.

Z Opolskiego. — W Dąbrówce w powiecie opolskim założyło się dwóch parobków dominialnych o to, kto z nich więcej gorzałki potrafi wypić. Jeden z nich wypił za 70 drugi za 80 fen. gorzałki, poczem obydwaj udali się do domu. Nadmierne użycie alkoholu dało się u jednego ze zakładających fatalnie w znaki, bo w przeciągu 12 godzin był już trupem.

Pierwsze wywłaszczenie.

POZNAŃ. — Dobra rycerskie Wysocko pod Bukiem, dotychczasowa własność p. Kowalskiego, przeszły drogą przymusowej sprzedaży w ręce niemieckie. Cena wynosi 643,000 marek.

Luteranizm się szerzy przez kolonizacyę.

Brudzewo i Katarzynowo w pow. wrzesińskim dawniejsza własność Władysława i Kaźmierza Chrzanowskich zostały zupełnie rozkolonizowane między kolonistów protestantów. Katolicka ludność poszła w świat szukać chleba, a kościół katolicki w Brudzewie tak opustoszał, że na niedzielne nabożeństwo zaledwie kilku katolików, służących u kolonistów, się zejdzie.

Świętokradztwo.

PIŁA, 25 kwietnia. — W poblizkim Ujściu popełniono w nocy świętokradztwo w miejscowym kościele. Skradziono Przenajśw. Sakrament z wszystkiemi hostyami, monstrancyę, 5 złotych kielichów, 3 srebrne kielichy, wielki złoty krzyż, srebrny krzyż z relikwiami, wysadzany drogocennemi kamieniami. Prócz tego rozbito wszystkie skarbonki i wybrano znich około 150 marek. Podejrzanemi o kradzież są 3 osoby, które zajechały automobilem i dłuższy czas się tu zatrzymały. W pobliżu kościoła znaleziono niektóre ze skradzionych przedmiotów, jednakże wszystkie wartościowe zniknęły.

Nieszczęście.

ZAŁĘŻE. — Pożałowania godne nieszczęście stało się tutaj. W pobliżu tutejszego dominium szły trotuarem dwie dziewczyny, liczące 9 i 6 lat wieku. Gdy nadjeżdżała kolejka uliczna z Katowic, przeleciała starsza dziewczyna tuż przed wagonem motorowym przez tor kolei na drugą stronę a młodsza pobiegła za nią. W tej samej atoli chwili złapana została przez nadjeżdżającą kolejkę i wciągniętą pod koła. Pomimo tego, że wagon przytrzymano natychmiast, wydobyto nieszczęśliwą dziewczynkę z pod kół już umierającą. W przejechanem dziecku poznano córkę sekretarza robotniczego Adamka z ul. Beaty z Katowic.

Smutny stan dyecezyi wileńskiej.

Ciężkie chwile nadeszły dla Litwy. Kapituła wileńska została zniesiona, jak wiadomo, w całym swym składzie. W razie śmierci proboszcza kościół będzie stał zamknięty, bo niema władzy legalnej do zamianowania następcy. Pogrzeby, śluby, chrzty, dysponowanie na śmierć, spowiadanie — zostaną bez obsługi. Niema komu zarządzić translokacyi kapłanów, udzielania urlopów, asygnowania środków na reperacye świątyń. Taki stan ma trwać aż do namaszczenia nowego pasterza, co może nastąpić — niewiadomo kiedy, jeżeli walka, wszczęta z herarchią wyższą kościelną, przeciągnie się. Można wyobrazić sobie, do czego dojdzie stan dyecezyi za lat kilka, przy takiem niebywałem bezkrólewiu. Połowa kraju może zostać bez obsługi religijnej.

Wymordowanie rodziny.

W Sawińcach w guberni podolskiej, w powiecie kamienieckim wdowa, mająca dwie córki zamężne i syna żonatego, chciała rozdzielić ziemię pomiędzy dzieci. Syn jednak zagarnął ją w swe posiadanie i podziału nie chciał przyznać. Długo ciągnęły się sądy. I w tym przypadku matka i zięciowie postanowili zdobyć sobie ziemę przez zgładzenie ze świata syna wraz z jego rodziną. Narady przy kieliszku trwały przez cały dzień. Wieczorem około godziny 10, w czasie nieobecności syna, weszli do chaty, w jednej chwili zarzucili stryczek na szyję synowej, będącej w stanie odmiennym, i tak silnie ją zdławili, że nie mogła nawet krzyknąć. Matka natychmiast strzaskała jej głowę siekierą. Gdy ciało padło na ziemię, zięciowie powtórzyli ciosy. Spełniwszy część dzieła, zgasili lampę i oczekiwali powrotu syna. Około godziny 11 w nocy syn powrócił. Zdziwiony, że ona nie czeka na niego, wchodząc, rzucił pytanie: "Cóż, ty już śpisz?" Na to usłyszał odpowiedź: "Zaraz i ty zaśniesz!" Wprawdzie zarzucono na niego stryczek, a ręka matczyna rozrąbała siekierą czaszkę syna. Po spełnieniu ohydnego czynu, rodzinni mordercy rozeszli się do domu. Rano starosta wszedł do chaty syna z zamiarem ściągnięcia z niego podatku i ujrzał trzy trupy. Matka, zawiadomiona o wypadku, nie chciała uwierzyć w możliwość tego. Na symulacyi się poznano i podejrzenie odrazu padło na nią. Przy badaniu przyznała się, że morderstwo popełniła z zięciem i bratem jednego z zięciów. Winnych zabrano do więzienia.

Kolonizacya w powiecie mogileńskim.

Słaboszewko, położone w powiecie mogileńskim, obwodzie rejencyjnym bydgoskim, około 2300 mórg, kupiła w tych dniach komisya kolonizacyjna i podobnie jak sąsiadujące z niemi Słaboszewo, ma jak najprędzej być rozparcelowane między kolonistów. W Słaboszewie umieszczono w jednym roku 24 rodziny niemieckie. Ogółem zakupiła komisya kolonizacyjna dotychczas w powiecie mogileńskim 54,200 morgów, z których 48,000 rozparcelowała między 703 rodzin niemiecko-protestanckich, a pozostałe 39000 morgów postanowiła rozparcelować w najbliższym czasie.

Żywa pochodnia.

Z Czerniowic piszą nam: W miejscowości Kamma na Bukowinie żona włościanina Iwana Noseja, wyszedłszy z domu, pozostawiła trzyletniego synka Michała i zamknęła drzwi za sobą. Chłopczyk zbliżył się do pieca, w którym się paliło, otworzył drzwiczki i począł wydobywać płonące drzazgi. Przy tej zabawie zajęła się na nim odzież i dziecko ogarnęły płomienie. Na krzyk jego nadbiegła matka i ogień stłumiła, jednak chłopczyk odniósł tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że w kilka godzin wyzionął ducha.

Chrzty pruskie.

Z Raciborskiego. — Nazwę gminy Szczepankowice w powiecie raciborskim, którą dotąd pisano urzędowo "Sczepankowitz", skoślawiono jeszcze więcej i ma się odtąd pisać urzędowo "Schepankowitz." Można już było zrobić całe dzieło i pisać "Scepankowitz" lub podobnie.

— Folwark Julianowo w powiecie szubińskim przechrzcono na "Julianhof."

— Leśniczówkę Maryanowo w powiecie obornickim przechrzcono na "Birkhahn," a osadę robotników leśnych Wojciechowo tamże przechrzcono na "Adalbertsrode."

Zgon duszpasterzy.

Ś. p. ks. prałat Stryjakowski, niegdyś kapelan ś. p. arcybiskupa Stablewskiego, a w czasach ostatnich proboszcz w Łabisznie, zasłużony działacz polityczny, zmarł nagle w 43 roku życia.

BEŁK. — Zmarł tutaj radca duchowny i dziekan śp. ks. Kaintzik po długich cierpieniach w 77 roku życia.

Odpowiadanie robotnika.

Argenta, Ark., — Pan Franciszek Cichocki pisze: "Moja żona była ciężko złożona boleściami z powodu zaburzeń w żołądku. Dwie butelki waszego Gomozo uzdrowiły ją tak dalece, że teraz może ponownie sprawować swoje czynności domowe. Ja także używałem je, faktem jest, że wierzę, iż dzisiaj nie byłbym żył, gdyby nie wasze Gomozo. Od czasu gdy używam Gomozo, mogę znowu pracować, za co jestem bardzo wdzięczny." Dra Piotra Gomozo, stare ziołowe lekarstwo trzyma nieprzerwany rekord pomyślności w wyleczeniu niedomagających mężczyzn i kobiet. Nie jest ono lekarstwem aptecznem, ale dostarczane wprost osobom przez lokalnych agentów, mianowanych przez właścicieli. Jeźli nie wiecie o takim agencie w waszej okolicy, to piszcie do Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Sumienna usługa przynosi sukces.

Jest to stara historya ale prawdziwa, a w kilku takich przypadkach okazała się w sukcesie Dr. Jos. Lister and Co., No. 22 — 5th ave., Chicago, Ill. Ich sukces w przedsiębiorstwie urosł do podziwiających proporcyi przez ich sumienne i sprawiedliwe obchodzenie się z pacyentami. Nie zwodzą oni nikogo aby wydostać z nich pieniądze. Utrzymują oni, że uzdrowiony pacyent jest najlepszym ogłoszeniem, lepszym od ogłoszenia gazetowego. Sami wierzymy, że mają racyą. Fakt, że ofiarują oni darmo sposób leczenia wszystkim, którzy się zgłoszą, przekonywa nas o sprawiedliwości i rzetelności ich metody.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Wypadki w Lublinie.

Policya i żandarmerya łącznie z wojskiem dokonała rewizyi w miejscowych fabrykach Wacława Moritza, Wilhelma Hessa, Plagiego, Leśkiewicza, Wolskiego i Sp., w rzeźni miejskiej, w domach za przejazdem, na Kośminku, na Piaskach i w garbarni Domańskiego.

Aresztowano około 100 osób, w tem w fabryce Wolskiego 46.

Rewizye te i aresztowania są następstwem zamordowania żandarma Ochrymenki oraz spełnionych morderstw na 3 policyantach. Morderstwa te dokonane zostały w następujących warunkach: Na ul. Rynek, około godziny 9 wieczorem, kilkunastu ludzi otoczyło dwóch policyantów i dało szereg strzałów rewolwerowych: policyanci Łysiak i Omelenczuk, ranieni śmiertelnie, padli na ziemię, z tych jeden trupem na miejscu, rannego w stanie poważnym przewieziono do szpitala wojennego.

Tegoż wieczora na rogu ulic Zamojskiej i Królewskiej, kilku strzałami zabito przed mieszkaniem policyanta Raczkowskiego. W obydwóch tych wypadkach mordercy zbiegli.

Podczas strzelaniny na ul. Zamojskiej wpadła kula przez okno do pałacu biskupiego i utkwiła w sali przyjęć. W sali na szczęście podówczas nikogo nie było.

Podobno pomiędzy aresztowanymi znaleziono już morderców Ochrymenki, komisarza Saksa i kilku strażników.

Rewizye wykryły też przechowywanie w łaźni Chmielewskiego brauningi i 500 nabojów oraz dwie bomby melinitowe, a w mieszkaniu niejakiego Stasiaka trzy bomby. W ogrodzie Saskim wykopano ukrytą w ziemi broń.

Rozmaitości.

Bezsenna noc.

Angielski sekretarz stanu Ewan Nepean nie mógł pewnej nocy zasnąć. Tak męczył się bezsennością do drugiej godziny rano, aż wreszcie postanowił pójść na przechadzkę. Już świtało, gdy wyskoczył z łóżka, ubrał się i zeszedł na dół do królewskiego parku, gdzie podówczas oczywiście było jeszcze pusto. Sir Ewan nie spotkał tam więc nikogo, prócz znajdującego się na posterunku szyldwacha.

Przechadzając się, kilka razy minął gmach swego ministeryum. Nagle przyszła mu dziwna myśl do głowy, aby wejść tam przez boczne drzwi, do których zawsze miał przy sobie klucz. W pokoju ekspedycyjnym znalazł na stole dziennik czynności z poprzedniego dnia. Mimowoli wziął go do ręki, nie mając bynajmniej zamiaru przeglądać. Ale spojrzenie jego padło na następujące wyrazy: "Ułaskawienie dla trzech skazanych na śmierć majtków należy odesłać do New Yorku.

Wtedy pan sekretarz przypomniał sobie, że wprawdzie już poprzedniego dnia został wydany rozkaz, tyczący się odesłania ułaskawienia, ale odnośny dekret nie został jeszcze podpisany. Stracenie miało nastąpić nazajutrz wczesnym rankiem. Nepean przeszukał całą księgę z kopiami, czy czasem tam nie znajdzie zatwierdzenia. Niestety, nie znalazł go nigdzie!

Natychmiast pospieszył do mieszkania dyrektora kancelaryi na Downing str. i kazał go obudzić.

— Czy odesłano do New Yorku dekret, ułaskawiający trzech majtków? — zapytał zaspanego urzędnika.

— Nie mogę przypomnieć sobie w tej chwili — odrzekł zastępca naczelnika kancelaryi, i zacierając oczy.

— Pomyśl więc pan, gdzie to być może — rzekł sekretarz stanu z ożywieniem — idzie tu o życie kilku ludzi.

— A prawda, przypominam sobie — zawołał zastępca naczelnika — sprawę tę oddałem wczoraj sekretarzowi koronnemu; on musiał odesłać ów dekret, gdyż to należy do niego.

Sir Ewan nie dał się zbić z tropu. Czuł, że jego bezsenna noc nie jest prostym przypadkiem, że powinien korzystać ze sposobności, aby uratować kilku ludzi, którzy wprawdzie ciężko zawinili, ale przecież nie zasłużyli na karę śmierci.

— Czy posiada pan — ciągnął dalej — poświadczenie od sekretarza koronnego, że istotnie rozkaz ułaskawienia został już odesłany?

— Nie.

— Musimy więc natychmiast udać się do niego. Chodź pan, jeszcze czas, zastaniemy go z pewnością w domu.

Była już czwarta godzina rano. Sekretarz koronny mieszkał bardzo daleko; nie można było dostać o tej porze dorożki. Ale cóż było robić! Ważny cel wymagał podwójnego naprężenia sił. Sir Ewan Nepean i jego towarzysz biegli szybko. Sekretarza koronnego zastali, jak wsiadał do powozu, aby wyjechać na wieś.

Gdy usłyszał z ust wysokiego urzędnika, o co idzie, zawołał z przerażeniem:

— Mocny Boże! zapomniałem na śmierć! przebacz pan, ale dekret mam u siebie.

Sekretarz stanu patrzał przez chwilę z gniewem na niedbałego urzędnika, ale wnet ogarnęło go wzruszenie i rzekł do siebie:

— Boże! Dziękuję Ci za męki tej bezsennej nocy.

Sekretarz koronny szybko wyjął z biurka dekret ułaskawiający, a sir Ewan podążył na pocztę i sam oddał list, polecając go natychmiast odesłać.

Następnego rana, gdy skazanych miano wieźć na plac egzekucyi, dekret ułaskawiający nadszedł do New Yorku.

Rzadko kiedy noc bezsenna przyniosła tak dobre owoce.

Podanie o dyable Borucie.

Boruta, to nazwa sławnego dyabła, który dotąd siedzi pod gruzami zamku łęczyckiego i pilnuje złożonych tam skarbów. Cztery wieki liczy już sobie pono, więc też ustatkował się dyablisko i zgoła nie przypomina się ludziom. W młodości było jednak całkiem inaczej.

Stare podanie mówi, że Boruta, znudzony długiem pilnowaniem skarbów, wyszedł na świat zabawić się nieco i trafił na gody weselne w domu pewnego szlachcica. Gospodarz przyjął grzecznie nieproszonego gościa, napoił miodem, ale gdy podchmielony Boruta zbyt natarczywie zapraszał pannę młodą do tańca, pan młody wyzwał go na szablę. Zaczęła się rąbanina i choć dyabeł bronił się dobrze, szlachcic obciął mu dwa palce. Od tej pory Boruta nie opuszcza lochów łęczyckiego zamku, lecz spoczywając na pustej beczce od wina, liże zakrwawioną łapę i o swem nieszczęściu rozmyśla.

Drugie podanie jest takie:

W pobliżu zamku łęczyckiego mieszkał szlachcic, niewiadomego nazwiska i herbu, rosły i silny; nikt z nim nie mógł się mierzyć na szable, bo za pierwszym złożeniem przeciwnikowi wytrącał oręż z ręki, stąd też szlachcic dostał przydomek Boruty. Mówiono nawet, że musiał mu dyabeł Boruta pomagać, a że nosił siwą kapotę, dla odróżnienia od prawdziwego dyabła, nazwano go siwym Borutą.

Nikt nie zaczepił, każdy ustępował z drogi siwemu Borucie, a skoro czasem rozochocona szlachta porwała się do korda, na sam głos siwego Boruty wychodziła do sieni, albo na podwórze, i tam dopiero karbowała sobie dymiące łysiny.

To uszanowanie, a raczej bojaźń sąsiadów tak wbiła Borutę w dumę, że nieraz odgrażał się, iż jak złapie prawdziwego Borutę, to mu karku nakręci, a skarby, których pilnuje, zabierze.

Siwy Boruta miał dużo pieniędzy, lecz je wkrótce w hulance roztrwonił; postanowił przeto dostać się do skarbów, i wziąć parę mieszków złota od swego miłego pana brata, tak nazywał dyabła Borutę.

O samej północy, zapaliwszy latarnię zuchwały szlachcic, ufając swojej sile i szabli, poszedł do lochów. Ze dwie godziny chodził po zakrętach, nareszcie wybiwszy jedne drzwi ukryte w murze, ujrzał owe skarby. W kącie, na bryle złota siedział Boruta, w postaci sowy, z iskrzącemi oczyma.

Zbladł śmiałek i zadrżał na ten widok, ale po chwili przyszedłszy do siebie, wyrzekł z cicha, kłaniając się pokornie.

— Czołem, czołem, mnie wielce miłościwemu bratu!

Sowa kiwnęła głową, co rozweseliło nieco siwego Borutę. Ukłoniwszy się raz jeszcze, zaczął wypełniać złotem i srebrem kieszenie siwej kapoty i tak je obładował, że zaledwie mógł się obrócić.

Już świtać zaczęło, gdy szlachcic wyszedł z lochu. Zaledwie stanął na progu, kiedy drzwi same zatrzasnęły się i ucięły mu całą piętę. Kulejąc, i krwią znacząc ślady kroków swoich, siwy Boruta ledwo doszedł do domostwa.

Odtąd miał dużo pieniędzy, ale stracił siłę i zdrowie, i gdy w kłótni o miedzę wyzwał sąsiada na szable, którego dawniej siwy Boruta byłby jednem palcem obalił, teraz pokonał bogacza i zabił.

Domostwo zabitego pustkami stało, nikt nie chciał w niem zamieszkiwać, tylko dyabeł Boruta odwiedzał często izbę i alkierz, pozostałe skarby przenosząc napowrót do zamku łęczyckiego.

Oficyalny balwierz prezydenta Stanów Zjednoczonych.

(Nowiny Polskie.)

Prezydent Roosevelt daje się golić krótko przed objadem w swej małej stancyjce, przedzielającej jego prywatną kancelaryę od kancelaryi sekretarza Loeb'a. Tutaj, spoczywając na wyściełanym krześle, pan Roosevelt podaje swoją prezydencką brodę manipulacyi oficjalnego balwierza. Lecz nawet z tego czasu prezydent ani sekundy nie traci, gdyż podczas golenia przyjmuje gości.

Pewne czasopismo, pisząc o prezydencie, podało 49 ilustracyj jego twarzy. Każda była odmienną i każda miała odrębny wyraz twarzy. O najdziwniejszym z tych wszystkich zdjęć fotograficznych jest to, że żaden człowiek, chociażby był najgorętszego temperamentu, nie mógłby się zdobyć na tyle odmiennych rysów twarzy. Ktokolwiek widział tę ilustracyę, ten musi sympatyzować z oficyalnym balwierzem, ponieważ prezydent Roosevelt nie milczy nawet podczas golenia.

Gość wypowiada kilka słów, te zaciekawiają prezydenta i powodują napływ myśli, które muszą znaleźć swe ujście. Przerywa więc milczenie i zaczyna mówić z werwą politycznego oratora, akcentując przestanki zacięciem szczęk. Jakie to skutki wywiera na twarzy, można sobie wyobrazić bardzo łatwo. Z uniesioną brzytwą biedny balwierz musi cierpliwie czekać, aż się prezydenta twarz wypogodzi. Potem następuje kilka pociągnięć brzytwą, a gość znowu podaje kilka słów. Jeżeli gość powie jaką śmieszną historyjkę, wtedy, nie dając nawet ostrzegającego giestu, pan Roosvelt wybucha śmiechem. Balwierz w tej chwili cofa brzytwę, no i twarz prezydenta pozostaje nie uszkodzona.

Gdyby dawano ordery w Stanach Zjednoczonych, nie byłoby godniejszego kandydata nad oficjalnego balwierza prezydenta. Dla niego jednak już samo życie jest nagrodą. Jest on zachowawcą wielu ważnych sekretów, których oczywiście nie pojmuje. Ma on jedną satysfakcyę; zręczność jego gości cieszy.

Pewien dziennikarz, w obecności Prezydenta obdarzył go komplimentem. Było to tak:

— Czy przypominasz sobie, panie prezydencie — rzekł dziennikarz — historyjkę o człowieku, co chciał wynagrodzić najzręczniejszego ze swych trzech synów?

Na ten raz pamięć prezydenta okazała się jałową, nie mógł sobie przypomnieć tej bajki.

— O ile pamiętam— ciągnął dalej dzienikarz — jeden z tych synów był kowalem. Otóż jednemu z czwórki koni kazał podkuć cztery nowe podkowy bez zatrzymania ich i karety w podróży. Drugi syn był mistrzem w fechtowaniu. Ten też podczas silnej ulewy tak prędko i zwinnie wywijał pałaszem, że nawet jedna kropla deszczu nie spadła mu na głowę. Trzeci syn był balwierzem. Widząc, jak zając pędzi przez łąkę, czemprędzej napełnił miednicę mydlinami i, nim zając zdołał tuż koło niego przelecieć, już mu ogolił część brody bez dotknięcia innych części jego skóry.

Tu prezydent wybuchnął iście "wulkanicznym" śmiechem, pojmując natychmiast znaczenie bajki. Ale oficyjalny balwierz, oderwawszy czemprędzej brzytwę, by prezydentowi nie poderżnęła gardła, nawet się nie rozśmiał.

Cierpiał na gardło.

Pan Mat. J. Klimek, Box 138, Rockway, N. J., pisze do nas co następuje: "Severy Antisepsol jest dobry preparat. Cierpiałem bardzo na gardło, lecz pięciokrotne wypłukanie gardła Waszym Antisepsolem wyleczyło mnie zupełnie." — We wszelkich stanach zapalnych krtani, we wszelkich zakatarzeniach nosa, Severy Antisepsol posiada wartość nieocenioną. Szczególnie jest on przydatny w bólach gardła, na które tak często zapadają śpiewacy i mówcy publiczni. Usuwa chrypkę i cuchnący oddech. Cena 25c. We wszystkich aptekach. — W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

Chicago, Ill., 14go Maja, 1908.

Zanikanie typu.

W wielce poważnym dwutygodniku francuskim "Revue des Deux Mondes" (przegląd dwóch światów) podnosi pewien autor spostrzeżony przez siebie fakt stopniowego zanikania w Ameryce czystego pierwotnego typu Amerykanina krwi anglo-saskiej. Podczas pobytu autora w Stanach Zjednoczonych mówiono mu nieraz, że "prawdziwy" Amerykanin zniknie niebawem z tej ziemi, jak zniknęli Huroni i Irokezi. Powiedziano mu rzecz jeszcze gorszą, a mianowicie, że gdyby Waszyngton powstał dziś z grobu, to czułby się więcej u siebie w Londynie, niż w Nowym Yorku.

Na poparcie tych okropności podawano tu Francuzowi różne straszne liczby. A więc na przykład z dwóch milionów mieszkańców miasta Chicago ma być "Amerykanów" tylko 375,000. Zaszła rydykalna zmiana w narodowości imigrantów, przybywających do tutejszego kraju. Od roku 1840 do 1860 — 43 procent immigrantów byli Irlandczykami a 35 procent Niemcami. W okresie zaś od 1901 do 1906 Irlandczyków i Niemców było po 35 prc., natomiast 28 procent było Włochów, a reszta Słowianie i Żydzi.

Autor francuski pisze dalej:

W roku 1830 było w Stanach Zjednoczonych 10 milionów anglosasów, którzy stanowili prawie całą ludność kraju. Potomkowie ich stanowią dziś już tylko nieznaczną mniejszość w olbrzymiej rzeczypospolitej. Niedługo wyginą oni całkiem skutkiem swego bogactwa, jak wyginęli już prawie Indyanie skutkiem nędzy.

Bezpłodność prawdziwych Amerykanów, mówi Francuz, jest wprost przerażającą. Bogatsza klasa, ci właśnie potomkowie potężnej rasy pierwszych kolonistów, patrzą z pogardą na liczne rodziny świeżych immigrantów i mówią na swą obronę, że tylko "niższe rasy" bywają płodnemi.

Badanie swoje kończy autor francuski stanowczym wyrokiem śmierci na Anglosasów, których nazywa uparcie jednymi prawdziwymi Amerykanami.

W powyższym artykule francuskiego autora prawda jest pomieszana z nieprawdą. Prawdą jest, że stare rody amerykańskie, pochodzące od pierwszych kolonistów zwolna wymierają. Lała się krew ich obficie w wojnie o niepodległość, a ze dwa miliony ich najlepszej młodzieży pożarła straszna wojna domowa. Prawdą jest także obecna bezpłodność w bogatych rodzinach amerykańskich, które w olbrzymiej większości należą do rasy anglo-saskiej. Już Dickens, który podróżował po Stanach Zjednoczonych w roku 1840, pisze w swem dziele o Ameryce, że gdy spytał kogoś w Nowej Anglii, ile przeciętnie dzieci mają rodziny amerykańske pochodzące od dawnych pionerów, odpowiedziano mu: około jednego (about one). Prawdą też jest, że potomkowie immigrantów w drugiem i trzeciem pokoleniu stanowią olbrzymią większość ludności Stanów Zjednoczonych. Lecz stanowczo nie prawdą jest, aby na nazwę prawdziwych Amerykanów zasługiwali tylko ci, którzy się mogą wykazać krwią anglo-saską albo pochodzeniem od którego z żołnierzy Waszyngtona, albo od którego z kancelistów Jeffersona.

Przeciwnie, prawdziwy amerykanizm, ten amerykanizm, którym się szczycili i któremu robili zaszczyt założyciele i pierwsi obrońcy Stanów Zjednoczonych, zaczyna zanikać właśnie w tych małych potomkach wielkich ojców i dziadów. Nie świeżych immigrantów i nie ich synów skazują tu sądy na milionowe kary za nieposzanowanie praw krajowych. Nie Słowian i nie Włochów sadzają do więzienia za budlerkę, za kradzież olbrzymich sum rządowych, za rozbijanie banków za pomocą dynamitu i bez dynamitu. Nie Włosi i nie Słowianie jeżdżą zbrojnemi bandami po całem Kentucky, paląc fabryki, składy z tytoniem i t. d. Nie oni też palą od czasu do czasu murzynów przywiązanych do słupów. Czysta to krew anglosaska, najwyżej z domieszką irlandzkiej albo niemieckiej.

Prawdziwy amerykanizm Waszyngtona, Jeffersona, Madisona, Adamsa i tylu wielkich aż do Lincolna włącznie wsiąka doskonale do dusz młodzieży urodzonej tu z obcych przybyszów, a często gęsto sam nawet taki przybysz przy ściślejszem egzaminie z cnoty obywatelskej okazuje się lepszym Amerykaninem od anglosasa z czterech pokoleń.

Zapewne, obcoby się czuł dzisiaj Waszyngton w towarzystwie królów węglowych, naftowych, wieprzowych i kolejowych. Lecz nie pojechałby on do Londynu szukać tam odpowiedniego sobie towarzystwa. Znalazłby je w bardzo dobrym gatunku na własnej ziemi, na farmach albo w pierwszej lepszej kolonii polskiej, czy jakiej innej, gdzieby mu młodzież, a czasem i starsi pokazali dowodnie, że kochają i szanują to jego dzieło, te Stany Zjednoczone, znają konstytucyę, którą on układał i gotowi są w razie potrzeby bronić tej ziemi, jak on jej bronił.

"Zgoda."

"George Junior Republic" w Ameryce.

IGNACY DANCINGER

[Kraków.]

Wobec wzrastającej demoralizacyi małoletnich, kwestya reformy wychowania publicznego budzi we wszystkich państwach cywilizowanych najwyższy interes. Powstają różne zakłady wychowawcze, domy poprawy itp. oparte na poglądach pedagogicznych, przyjętych w danem społeczeństwie, wśród których najoryginalniejszą jest kolonia poprawcza pod nazwą "George Junior Republic"

Filantrop amerykański William K. George przyjął zasadę, że zaniedbanej moralnie dziatwy, nie można surowymi środkami wychować na uczciwych i pracowitych obywateli, lecz przez wzajemne oddziaływanie wychowawcze tych dzieci, pod wyrozumiałem kierownictwem najstarszego z nich da się właściwy rezultat osiągnąć.

Gdy George po raz pierwszy sprowadził 30 najbiedniejszych dzieci z najnędzniejszej okolicy Nowego Yorku do swej wiejskiej posiadłości koło Freeville, Tompkins County, pragnął jedynie użyczyć im pobytu letniego, mającego pokrzepić ich nadwątlone siły. W lecie 1891r. sprowadził około 200 dzieci do swej posiadłości, gdzie je na farmie w namiotach umieszczono.

Od tego czasu chwiała się liczba letnich kolonistów między 150—200, z pobytem trwającym od 1—2 miesięcy.

Pierwsze doświadczenia wykazały, że dzieci chętnie spieszyły do kolonii Georga, spowodowane głównie chęcią znalezienia tutaj odpowiedniego utrzymania; nie miały jednak wyobrażenia o doniosłem znaczeniu tej instytucyi i obowiązkach, jakie wobec niej spełnić powinny. Dlatego też postanowił George w lecie 1897 r. pozwolić dzieciom pracować produktywnie, aby za zarobione pieniądze mogły zakupić sobie te przedmioty, którebyby pragnęły ze sobą zabrać do domu. Projektu tego młodzi koloniści nie przyjęli życzliwie; gdy jednak jeden z nich mimo szyderczych uwag kolegów, z swego zarobku kupił sobie ubranie, — opór przeciw zasadzie pracy, został złamany.

Zasada, według której dzieci pracą przyczyniają się do utrzymania kolonii poprawczej, stanowi nie tyle materylna ile raczej jej wychowawczą podstawę. Trudniej było wynaleźć i utrwalić wpływ moralny na młodych republikanów, gdyż kary przez Georga wyznaczane, wywierały słabe wrażenie; ustanowił sąd, którego członkowie składali się z najobyczajniejszych dzieci kolonii, pod przewodnictwem jednego z swych asystentów. (W dziele "Amerikas Besserungssysteem und dessen Anwendung in Europa" znajdujemy wzmiankę o podobnej organizacyi sądowej w XVIII wieku w Bostonie.)

Otóż przed tym sądem miał **George Junior Republic** stanąć każdy, który w czemkolwiek zawinił, a jedyną karą było skazanie winnego na cięższą, mniej przyjemną pracę. Nagła choroba przewodniczącego spowodowała, iż członkowie sądu obrali jednego z pośród siebie przewodniczącym. Jego kierownictwo obrad dostarczyło dowodu, iż młodociany prezydent sądu, kolegów swoich, tudzież motywy ich winy znał i rozumiał znacznie lepiej od swego poprzednika, a kary nałożone przez niego bardziej odpowiadały indywidualności oskarżonych. Młodociany prezydent spotkał się zatem z uznaniem Georga i od tego czasu prezesem sądu jest zawsze przez kolonistów wybrany prezydent, którego wybór zatwierdza George.

Z tych cennych doświadczeń nabrał George przekonania, iż koloniści okazali wiele poczucia sprawiedliwości, subtelny zmysł obserwacyjny i odpowiednią zdolność wyrokowania w sprawach karnych, tudzież mieli doskonałe zrozumienie dla przedłożonych im projektów, dotyczących rządu i admistracyi tego miniaturowego organizmu społecznego. George uznał zatem jako możliwe, oddanie młodym republikanom władzy prawodawczej i wykonawczej, a więc pełnego samorządu, nad którym on, jako prezydent, będzie czuwał.

Wkrótce poznano, że krótki pobyt w kolonii nie może nawet wśród najlepszych warunków wywrzeć na dzieci trwałego wpływu, jeśli te wracają do dawnego zwyrodniałego otoczenia. George zatem starał się o stałych obywateli dla swej republiki: W r. 1898|9 było w kolonii 55—60 "obywateli i obywatelek", w następnym roku już 86 z całorocznym pobytem. Przyjmowano dzieci od 12—18 roku życia, młodsza dziatwa nie okazała się dojrzałą dla oryginalnych urządzeń republiki.

Dzieci pochodziły prawie wyłącznie z najnędzniejszych i moralnie najniżej stojących rodzin; rodzice często odsiadywali dłuższą karę więzienia, wiele dzieci było policyjnie karanych lub przebywało w domach poprawy.

Nowowstępujący do kolonii opowiadają swoim starszym kolegom o "heroicznych czynach" swej czarnej przeszłości z uczuciem dumy, widząc jednak, że opowiadaniem swem nietylko republikanom nie imponują, lecz nawet wstręt ku sobie wzbudzają, muszą mimowoli nagiąć się do obowiązującego porządku, jeśli nie chcą być paryasami w republice. W ten sposób przez asymilacyę, wiele najgorszych dzieci umoralnia się tak dalece, że stają się najlepszymi obywatelami kolonii, uważając teraz swą przeszłość za najczarniejszą plamę swego życia. Początkowo niektórzy z przybyłych, nie mogąc przyzwyczaić się do nowego trybu życia, szukali "ocalenia" w ucieczce. Dobrowolnych emigrantów ściga się całą energią, gdyż koloniści, dbając o dobrą opinię swej republiki, starają się przeszkodzić wszystkiemu, coby ich renomę podkopać mogło.

Kto nie pracuje, musi głodować; kto nie chcąc pracować ani głodować, staje się ciężarem kolonii, podlega ciężkiej pracy przymusowej. Wkrótce jednak nabiera przekonania, iż tylko przez należyte spełnianie obowiązków, może z pełnych praw obywatelskich republiki, a uzyskany urząd w kolonii nadając mu znaczenia, budzi w nim poczucie własnej godności.

Republika ma prawa korporacyi i stoi pod zarządem komitetu, którego prezesem jest George. Srodków do jej utrzymania dostarcza głównie stowarzyszenie "**Junior Republic Association**", tudzież dobrowolne datki; praca kolonistów mało dochodów przynosi. Ogólnem staraniem jest utrzymanie prawidłowego porządku w kolonii, to też urząd policyanta jako stróża publicznego porządku jest w republice, godnością nader zaszczytną, i przez kolonistów najbardziej pożądaną.

Rodzaje pracy są w kolonii następujące: dla dziewcząt pranie, prasowanie, szycie, gotowanie etc. Dla chłopców szewstwo, krawiectwo, budownictwo, ciesielstwo, fryzyerstwo itp.

Praca odbywa się pod kierownictwem fachowo uzdolnionych starszych kolonistów, w pracach rolnych otrzymują wskazówki od sąsiednich farmerów.

Obywatele tej oryginalnej "rzeczypospolitej" muszą pobierać naukę w zakresie szkoły ludowej codziennie, z wyjątkiem soboty i niedzieli od godz. 10—12 i od 1—3. Prócz tego istnieje "**Publishing house**" rodzaj wyższej szkoły; biblioteka dostarcza odpowiedniej lektury, jeden obywatel jest redaktorem miesięcznika, omawiającego aktualnie sprawy republiki, obywatele uprawiają różne sporty, utworzony jest korpus wojskowy z orkiestrą; istnieje urząd pocztowy, bank, sklep, rząd, parlament, jednem słowem jest to zupełne państwo, **stworzone dla dzieci i przez dzieci kierowane**, które o wszystkich sprawach, własnowolnie decydują; sam George nie miesza się wcale do rządów, a wkracza dopiero wtedy, kiedy okaże się tego potrzeba. Wielką zasadę wychowawczą "**Nigdy nie próżnować, czynić co dobre, a unikać złego**", wpaja się w młodociane umysły z takim skutkiem, iż pewien kolonista wyraził się przed sprawodawcą jednego z dzienników w następujący sposób: "**It does not pay to be bad**". Dosłównie: **nie rentuje się, być złym.**

Wdrażając się w nowy porządek dochodzą nawet najgorsi koloniści po pewnym czasie do takiego stopnia umoralnienia, iż zrywają zupełnie stosunki z dawnem otoczeniem.

Gdy dzieci dojdą do odpowiedniego wieku, a wpływ kolonii stał się u nich widocznym, oddaje ich komitet na naukę rzemiosła do majstrów, lecz i tu pozostają pod bacznym nadzorem Georga, gdyż w razie nieodpowiedniego zachowania się, wracają napowrót do kolonii.

W ostatnich czasach zawiązało się w **Auburn** stowarzyszenie dawnych **Junior-republikanów**, którego członkowie żyją między sobą w stosunkach serdecznej przyjaźni i z Georgem pozostawają w ciągłej styczności. Sam George stara się obecnie pewną ilość swoich wychowanków tak wykształcić, aby ci mogli nowe kolonie zakładać w Stanach Zjednoczonych; ów szlachetny mąż bowiem marzy o tem, aby w każdym Stanie Ameryki mogła przynajmniej jedna podobna republika powstać.

Widzimy zatem, że pedagogiczną zasadą Georga nie jest zmuszać **karaniem** wychowanków do chwilowej poprawy i zmiany trybu życia, lecz **wzwyczajenie** do spełniania obowiązków prawego obywatela. Dzieci zmuszone własną pracą opędzać swe codzienne potrzeby, uczą się temsamem oceniać wartość pracy i szkody wynikającej z próżniactwa.

Ten system zmusza wychowanków do panowania nad sobą, a wdrożając ich do życia społecznego w obrębie danego organizmu gminnego daje im znakomitą sposobność poznania istoty i działalności zdrowej gospodarki publicznej, budząc w nich poszanowanie prawa jako podstawy publicznego porządku.

Dotychczas powstało już wiele kolonii w Ameryce północnej na wzór **George Junior Republic.**

Korespondencya.

Worcester, Mass., dnia 8 maja 1908.

Dzień 30 kwietnia, był dniem wielkiego ożywionego ruchu we wszystkich tutejszych szynkowniach i składach trunków rozpalających. W dniu tym pili pijacy zawzięcie, oraz zakupywali beczki i boxy piwa, aby na dalszy czas mieć zapasem, ponieważ dzień 30 kwietnia b. r. był ostatniem dniem w którem można było kupować trunki rozpalające, gdyż z dniem pierwszego maja zostały zamknięte wszystkie saloony w naszem mieście, Worcester. Miasto Worcester liczy obecnie przeszło 130.000 mieszkańców, a nie posiada obecnie ani jednego saloonu, to też niejeden łamie głowę, że się mu trudno będzie obejść bez wódki i piwa, ale my Polacy powinniśmy się cieszyć z tego, bo nam jest potrzebna oświata, a teraz, że niemożemy iść do saloonów, tośmy powinni czytać polskie gazety i książki, bo z gazet i książek możemy czerpać naukę i wiedzę, która dla nas, Polaków, jest nieocenionym skarbem.

W sądzie dystryktowym, dnia 1 maja toczyła się sprawa Józefa Patchlopskiego i Jana Ocińskiego. Józef Patchlopski, liczący 21 lat, a zamieszkały pn. 26 przy Lunelle ulicy i Jan Ociński mieszkający w tem samem domu. Ci dwaj faceci udali się w jeden wieczór do składu piwa i wódki, aby się tam wspólnie przy kieliszku zabawić i popili się dobrze, poczem wyszli na przechadzkę. Niedługo jednak spacerowali, gdyż przechodzili koło saloonu, którego nieminęli i tam popili sobie nad miarę, tak, że ni z tego ni z owego Józef Patchlopski rzucił się na swego kolegę i pobił go w nielitościwy sposób. Jan Ocinski wykupił "warant" na swego kolegę, wówczas Józef Patchlopski został aresztowany przez policyantów William Hyckya i Charles Chipee'a. Józef Patchlopski za pobicie swojego kolegi zapłacił $10.00 kary. Ot to są skutki pijaństwa. Aby przyjść tutejszej ludności z pomocą, aptekarze w liczbie 80-ciu podali aplikacyę o wyszynk trunków, ale niestety, z liczby 50-ciu dostało pozwolenie zaledwie 8. Można śmiało powiedzieć, że ci 8, to zrobią świetny interes na sprzedaży alkoholicznych trunków. Wszyscy z upragnieniem oczekiwaliśmy wiosny, bo wiosna dla wszystkich jest radosną i pocieszającą i tak: spodziewaliśmy się, że z wiosną ruszą fabryki, że czasy robotnicze znacznie się polepszą, lecz do tego czasu sytuacya robotnicza wcale się nie polepszyła i niema widoków, aby się to nędzne położenie robotnicze zmieniło na lepsze.

Maj, to najpiękniejszy i najweselszy miesiąc w roku, gdy człowiek wyjdzie za miasto, a zobaczy ten śliczny zielonością przystrojony krajobraz, to serce aż się człowiekowi raduje, gdy odetchnie świeżem majowem powietrzem, ale przychodzi człowiekowi także na myśl, że tam w kochanej Ojczyźnie, Polsce, ten Maj stokroć śliczniej wygląda, niż tu w Ameryce. Ja pochodzę z Galicyi, niedaleko od Krakowa, z nad Wisły, to ile razy przyjdzie mi na myśl ta nasza kraina, to gdybym tak miał skrzydła, to bym frunął do tej ukochanej krainy; albowiem powietrze tam jest więcej orzeźwiające, niż tu w Ameryce, tam po lasach, górach i polach rozlega się śpiew milionowego ptastwa. Czytelnik "Gazety Polskiej"

Leon Lysik 102 E. Worcester st. Worcester, Mass.

Ubrania Dzieci.

W ubraniu dzieci powinna zawsze panować miła prostota. Wszystko, co sztuczne pretensyonalne, przeładowane, jaskrawe, rażące w ubraniu osoby dorosłej, podwójnie razi u dziecka.

Sukienki dzieci powinny być nawet w zimie z materyałów lżejszych, łatwo dających się wyprać. Najlepsze pod tym względem są barchany i muśliny wełniane, dziś ogólnie używane, które w dobrych gatunkach i bardzo ładnych deseniach, już po 35 centów za yard można dostać. Mają tę wielką zaletę, że nie tracą w praniu ani koloru, ani miękkości. Nadto są lekkie, miłe w dotknięciu i ciepłe.

Na bieliznę dla dzieci najlepsze są bawełniane materyały, a nie płótno, które chłodzi skórę ogrzaną ruchem, zmęczeniem, i wywołuje nieraz zaziębienie. Pończochy, ta ważna część ubrania, powinny być w porze zimowej wełniane, gdyż tylko takie utrzymują nogi w stanie należytego ciepła. Wełna użyta do pończoch, nie powinna być zbyt grubą, gdyż grube pończochy w noszeniu stają się twarde i niemiłe, a przytem nie są trwalsze od cienkich.

Niepraktycznym i niezdrowym jest zwyczaj wiązania szyi grubym szalem wełnianym. Daleko lepiej pozostawić szyję odkrytą i tym sposobem zahartować gardło, jeden z najdelikatniejszych i najwięcej wrażliwych organów naszego ciała. Wszelkie owijanie szyi staje się zbytecznem, jeżeli dzieci od najmłodszych lat są należycie zahartowane. Natomiast potrzebną i w zimnej porze konieczną jest ochrona dla uszu, jaką dają dziewczętom kapotki, chłopakom zaś czapki spuszczane na uszy.

W gorącej porze powinny dzieci być o ile możności luźno i lekko ubrane. Ciało bowiem dziecka rozgrzewa się do wyższej temperatury, niż dorosłej osoby, rzadko dziecko szybkością swych ruchów, i zabawą męczy się i rozgrzewa o wiele więcej niż dorośli.

Chodzić boso sprawia dzieciom wielką przyjemność, której nie należy zabraniać w pokoju lub w ogrodzie. Znakomicie to oddziaływa na ustrój nerwowy i żałować wypada, że nasze życie sztuczne i obyczajności towarzyskiej, nie pozwala nam większej swobody i prostoty w ubraniu.

Niechże więc przynajmniej dzieci jaknajwiększej używają swobody.

Rażącemi i wielce niepraktycznemi w ubraniu młodszych dzieci są wszelkie zbyteczne ozdoby np. pióra i kwiaty na kapeluszach, łańcuszki, zegarki i ozdoby złote i srebrne.

Kapelusik przybrany tylko wstążką, zupełnie wystarcza dla dziewczynki, a zamiast niegustownych, świecących obszywek, kosztownych a nietrwałych, lepiej ozdobić sukienkę muślinowym wykładanym kołnierzem, oszytym koronką, który łatwo wyprać można.

Ubrania dziecka obok największej prostoty, powinno posiadać pewien wdzięk miły dla oka. Nieładne są dla dzieci kolory ciemne i poważne, ciężkie materye i krój zbyt poważny.

Skromną sukienkę dziecięcia każda zręczna kobieta sama uszyć potrafi, skoro nabędzie pewnej wprawy.

Niech dzieci będą zawsze ładne i czysto ubrane, ale nigdy nudnie, ani elegancko nie wystrojone.

Korespondencya z Warszawy.

Warszawa, dnia 28 lutego 1908 r.

Do Szanownej Redakcyi
Gazety Polskiej w
Chicago.

W dniu 17 b. m. ukonstytuowało się Biuro Informacyjne do Zarządu, którego wybrani zostali panowie Emil Swida, Stanisław Kukasz, Ign. Ettinger i Bol. Lubryczyński.

Zadaniem Biura jest informowanie przemysłowców, kupców w ogóle odbiorców o źródłach wytwórczości i o handlu, w pierwszym rzędzie krajowych, a w braku tych zagranicznych takich, które nie stoją w sprzeczności z naszemi interesami. Biuro Informacyjne za pośrednictwem prasy, własnych korespondentów oraz pokrewnych instytucyi dążyć będzie do uświadomiania o stanie krajowego przemysłu i zachęcać do nabywania jego wytworów, jak również ma cel wskazywać kapitalistom, przemysłowcom i kupcom pola wytwórczości i handlu dotąd w kraju nie wyzyskane. Wobec tego, że u nas nie istnieją ani izby handlowę, ani informacyjne o charakterze spółecznym, mamy prawo sądzić, że instytucya powyższa ma poważną podstawę do swego istnienia, oraz liczyć na poparcie ze strony prasy i społeczeństwa, dla dobra którego pracować zamierza, a przez to zyska możność szerokiego i pożytecznego rozwoju.

Biuro Informacyjne, jako wydział Stowarzyszenia Techników, siedzibę swoją ma w gmachu Stowarzyszenia, przy ulicy Włodzimierskiej No. 3|5, gdzie w godzinach południowych od 11-ej do 1-ej udzielane są osobiste i listowne informacye.

Z poważeniem

Sekretarz
Bol. Lubryczyński.
Przewodniczący Biura
E. Swida

N. B. Upraszamy pisma polskie, wychodzące w Ameryce o przedruk niniejszego.

Edward Janczewski.

"Ogrodnictwo" donosi w ostatnim zeszycie, że w tomie XXXV prac. Tow. przyrodniczego w Genewie wyszło dzieło profesora wszechnicy Jagiellońskiej Edwarda Janczewskiego, zamieszczające monografię botanicznego rodzaju "Porzeczka". Societe nationale d'acclimatision de France nadaniem najwyższej nagrody medalu Geoffroi St. Hilaire odznaczyło autora.

Niezmiernie trudne i zawiłe rozpoznania odmian i podgatunków porzeczki zajmowało już botaników i morfologów roślinnych od Lineusza począwszy bezustannie, zawsze jednak utykały studya na trudności zebrania odpowiedniej ilości okazów roślinnych z przeróżnych części świata, a jeszcze więcej na nieznalezieniu naukowej podstawy niewzruszonej, dającej możności prawdziwego rozpoznania.

Dopiero Polak Edward Janczewski dokonał tego zadania. Ogłaszając w sprawozdaniach Akademii umiejętności w Krakowie częściowe wyniki badań, zwrócił Janczewski uwagę uczonych na wielką wagę swych prac. Pierwszorzędni botanicy, jak Vilmorin, Dode, Hickel, Jonin Francuzi i Niemcy Kohne, Zabel, C. K. Schneider, wraz z innymi uczonymi różnych krajów uchylili czoła przed polskim badaczem i bez zastrzeżeń uznali rezultaty studyów krakowskiego profesora za pierwszrzędnego naukowego znaczenia.

Do szeregu wielkich pracowników, których wydała Polska, których gromadzi od przeszło pół tysiąca lat Alma mater Jagiellonica, wszedł nowy mąż, a uznaje to cały świat uczony. Nie jest jałowa, te nasza Ziemia święta stwierdza to znów Janczewski przed wszystkimi narodami. Gorąca miłość Ojczyzny, oddanie się zupełnie ukochanej nauce, wytrwałość i ścisłość w pracy, nieustanne samokształcenie się przy rozszerzeniu wiedzy pomiędzy młodsze pokolenia i to doprowadziło Edwarda Janczewskiego na wyżyny, na których go dziś rodacy widzą radośnie.

Oprócz bezustannej pracy na katedrze, w laboratoryum i swoim botanicznym, doświadczalnym ogrodzie zajmuje się p. Janczewski pilnie Towarzystwem ogrodniczem w Krakowie. Nie dziwić się, że około takiego naczelnika gromadzą się chętnie ludzie wielkiej wiedzy, wielkiej pracy i chcący podnieść ogrodnictwo na ziemi polskiej. Widzimy też bardzo dodatne skutki działalności Towarzystwa, które nieustannie kładzie podwaliny pod dalsze budowle.

W dużej mierze jest to zasługa E. Janczewskiego. Oby mu danem było jak najdłużej pracować!

Nr. 4 (na Kwiecień) "Przewodnika zdrowia" (Czarnowski Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

Treść: Ważność kształcenia własnego charakteru. — Praktyczne metody hypnotyzowania. — O rozbudzeniu ze snu hypnotycznego. — Stany pohypnotyczne czyli poddawania terminowe. — Kilka ważnych uwag przy poddawaniu suggestyj hypnotycznych. — Zewnętrzne zabiegi przeciw wypadaniu włosów i łuszczeniu. — Przestrogi i rady.



Nowe gmachy przy parafii Św. Stanisława Kostki, w Chicago, Ill.

Dedykacya Nowego Gmachu Szkólnego.

W najrozleglejszej polskiej dzielnicy w Chicago odbyła się w przeszłą niedzielę, 10 maja, 1908, wspaniała uroczystość, jaką obchodziła jedna z największych parafii polskich w całym świecie, parafia rzymsko-katolicka, św. Stanisława Kostki w Chicago, — dedykacya nowo-wybudowanego wspaniałego gmachu szkolnego, wzniesionego na pożytek długoletni wielotysięcznej dziatwy polskiej.

Parafia św. Stanisława Kostki, do szczerej poczuwa się wdzięczności wobec tych, którzy w nader trudnych warunkach wiekopomne podjęli dzieło, i którzy z godnym podziwu zapałem, z energią niestrudzoną wytężali siły, ażeby pragnieniom tysięcy parafian stało się zadość i ażeby Polonii całej przybył jeszcze jeden gmach, gmach pamiątkowy, uznania za jedno z arcydzieł sztuki architektonicznej. Takie uznanie i wdzięczność od współczesnych i potomnych należy się kierownikom parafii św. Stanisława Kostki OO. Zmartwychwstańcom, przedewszystkiem proboszczowi i przełożonemu OO. Zmartwychwstańców w Chicago, ks. Franciszkowi Gordon.

Gmach ten składa się z trzech części: przepysznej sali teatralnej, Domu Siòstr i samej szkoły. Gmachy są to piękne, stylowe, tworzą prawdziwą ozdobę miasta Chicago.

Na te trzy gmachy, czyli jeden gmach w całości drogą składek zebrano kolosalną stosunkowo sumę $70,000. Szkoła nowa kosztuje $220,000 — dom Siòstr i gmach ze salą teatralną, razem $200,000. Koszta urządzeń wewnętrznych wynoszą sumę $10,000. Koszt w klasach, krzesła itd. przechodzi sumę $2000. Inwentarz więc gmachu szkolnego sali i domu Siòstr kosztuje przeto mniej więcej $15,000.

I tak kolosalne te trzy gmachy połączone stosownymi korytarzami przedstawiają się wspaniale; głos ogółu zalicza je do najpiękniejszych okazów budownictwa. Gmach szkolny zbudowany w tylu ostrołukowym szczególną zwraca uwagę na odznaczające się strzelistością obrębione ozdoby, zdobiące wszystkie narożne szczyty i wejścia do gmachu. Klas szkolnych znajduje się w gmachu pięćdziesiąt cztery, w których uczy się mniejwięcej trzy tysiące ośm set dzieci. Siòstr Nauczycielek wykładających jest obecnie w parafii św. Stanisława Kostki sześćdziesiąt ośm.

Rozmiar połączonych nowo-wybudowanych gmachów wzdłuż ulicy Bradley wynosi 370 stóp; wzdłuż ulicy Noble 138 stóp. Szkoła jest cztero-piętrowa; hala i Dom Siòstr trzy-piętrowe z suterenami.

Rozmiary poszczególne każdego gmachu oddzielnie, przedstawia się następująco:

Hala 66x138 stóp.
Szkoła 220x90 stóp.
Dom Siòstr 85x85.

Klasy w szkole są bardzo obszerne, rozmiar bowiem każdej poszczególnej wynosi 27x30 stóp. Rozmiar sali teatralnej: 63x75 stóp.

Dedykacya.

Podniosłe uroczystości dedykacyjne rozpoczęły się pochodem Towarzystw złączonych z parafią z głównym marszałkiem p. J. Czekałą i z jego sztabem na czele po następujących ulicach, po drodze przybierając do szeregu Towarzystwa z okolicznych parafii.

Pochód cały wyruszył z przed kościoła Noble ulicą do W. Division, tą zaś prosto na zachód ku N. Wood ulicy, którą defilada pastąpiła aż do zbiegu Wood ul. i Chicago ave. Tam Kawalerya Polska utworzyła szpaler, w pośrodek której wjechał karetą ks. Arcybiskup Quigley, i pochód cały tą samą drogą wrócił przed gmach szkoły św. Stanisława Kostki. Gość parafii, po prezydencie Stanów Zjednoczonych, najwyższy piastujący w tym kraju urząd, wice-prezydent Stanów Zjednoczonych p. Charles Warren Fairbanks, który na zaproszenie Ks. Proboszcza Gordona przybył do Chicago i wziął udział w dedykacyi oraz w wieczornym bankiecie, wraz z innymi dygnitarzami zrobił przegląd pochodu całego z estrady na ten cel specyalnie urządzonej.

Nastąpiły ceremonie dedykacyjne, których dokonał ks. Arcybiskup Quigley w asystencyi bardzo licznego również zaproszonego duchowieństwa. Tłumy ludu zebranego otoczyły gmach, cierpliwie oczekując aby i przed nimi uchyliły się podwoje w celu zwiedzenia tego gmachu za ich grosz wystawionego. Nad utrzymaniem porządku czuwała policya.

Dostojny Pasterz, ubrany w szaty pontyfikalne, po odmówieniu modlitw i odśpiewaniu zastosowanych do uroczystości psalmów, udał się z całym orszakiem kościelnym w procesyi do wnętrza gmachu, który skropił wodą święconą. Po poświęceniu wnętrza Ks. Arcybiskup przemówił do zebranego ludu i przedstawił ważność ceremonii oraz uroczystości, jaką parafia święci. Nastąpiły przemówienia polskie, śpiewy chórów doskonale przez "nestora" polskich Organistów w Chicago p. A. J. Kwasigrocha wyćwiczonych, poczem ceremonię zakończył Ks. Arcybiskup udzieleniem błogosławieństwa wiernym.

Bankiet.

O godzinie piątej po skończonych ceremoniach dedykacyjnych odbył się bankiet w sali parafialnej, który urządził Klub Obywatelski imienia Tadeusza Kościuszki z proboszczem ks. Fr. Gordonem na czele.

W bankiecie brało udział przeszło trzy sta osób. Głównym mówcą był ob. Antoni Czarnecki, który następnie przedstawił marszałka uroczystości, ob. Władysława Schrojdę. Ob. Schrojda wygłosił krótką przemowę, poczem przedstawił wice-prezydentowi Ks. Gordon.

Wice-prezydent Fairbanks wygłosił dłuższą mowę, w której zaznaczył, że naród amerykański jest usposobienia spokojnego, nie pragnie wcale wojny i lepiej będzie, jeżeli pieniądze łożyć będziemy na oświatę i szkołę, aniżeli na powiększenie armii i floty.

Z innych mówców wygłosił znamienną i ważną dla nas Polaków przemowę arcybiskup Quigley. W mowie tej ostro krytykował rząd pruski, który uchwalił nieludzką ustawę o wywłaszczeniu. Porównywał stosunek Irlandyi do Anglii ze stosunkami Polaków w Wielkiem Księstwie Poznańskiem do rządu pruskiego.

Podczas bankietu śpiewała pani Agnieszka Neringowa przy akompaniamencie ob. Jana Kowalskiego.

Następujący mówcy wygłosili mowy podczas bankietu.

Wice-prezydent Fairbanks, arcybiskup Quigley, Antoni Czarnecki, ks. E. M. Dunne, biskup Muldoon sędzia P. S. Grosscup, ks. Stanisław Siatka, Władysław J. Schrojda, ks. Andrzej Spetz, Mgr. Abbelen z Milwaukee Elbridge Hanecy, ks. F. O'Brien, z Kalamazoo, Mich., ks. Jan Kosiński, Jan Smulski i P. H. O'Donnell.

Z AMERYKI.

Zastrzelił towarzysza podczas zabawy.

NEW YORK, 6 maja. — Wczoraj późno wieczorem do kościoła św. Jana Baptysty wszedł dziesięcioletni Joe Finley i, padłszy na kolana, przez długiczas modlił się gorliwie. W tej pozycyi znaleźli go detektywi i kapitan policyi i zaaresztowali. Okazało się bowiem, że Joe Finley przed godziną bawiąc się w "wild west" zastrzelił swego towarzysza ośmioletniego Franka Green.

Gdy Frank Green upadł rażony celnym strzałem Finley'a wszystkim obecnym chłopcom się zdawało, że on tak dobrze udaje śmierć. Był on jednak rzeczywiście śmiertelnie ranionym, a gdy po chwili chłopcy się przekonali o rzeczywistym stanie rzeczy, było już zapóźno. Przybyły doktór mógł tylko skonstantować śmierć. Mały mimowoli zabójca rzucił swą fuzyjkę i uciekł do kościoła, gdzie go po godzinie znaleźli detektywi.

Odłożenie wyroku śmierci.

BOISE, Idaho, 7 maja. — Gubernator Gooding udzielił wczoraj Orchardowi, mordercy byłego gubernatora Steunenberga, zwłoki o wykonaniu wyroku do dnia 2 lipca. Wyrok miał być wykonany jutro. Adwokat Orcharda udowodnił gubernatorowi, że komisya ułaskawień na specyalnej sesyi, jaka wczoraj odbyć się miała, nie mogłaby nowej sprawy wziąć pod obrady, a zatem nie mogłaby rozstrzygnąć sprawy Orcharda. Gubernator tedy udzielił zwłoki, by komisya zająć się mogła roztrząsaniem petycyi na regularnem swem posiedzeniu.

Kogut mordercą.

CHATTANOOGA, Tenn., 7 maja. — W Louisburgu kogut zabił 15-miesięczne dziecko. Widocznie matka pozostawiła dziecko na dworze, ogromny kogut spostrzegł to, i dziobem tak długo uderzał dziecko w główkę, aż życie straciło.

Poderznął gardła pięciu osobom.

NEW YORK, 7 maja. — Szesnastoletni chłopak, znany tylko pod nazwiskiem Carmelle i zatrudniony w zakładzie golarskim w Brooklinie, rychło wczoraj rano przeciął gardło swemu pracodawcy, Antonio Perasо, jego żonie i trzem innym golarzom gdy spali w domu Peraso pn. 157 Fulton ul. Peraso i jego żona są umierającymi, lecz golarze prawdopodobnie wyzdrowieją. Niedoszły morderca zniknł.

Policya myśli, że był on agentem bandy czarnej ręki, która od Peraso żądała pieniędzy, grożąc śmiercią i że zbrodniarze tego chłopaka umieścili w golarni, aby się zemścił na Peraso, za to, że nie chciał im nadesłać żądanej sumy.

Carmello użył pary nożyc i brzytwy. Francesco Strafino, Michele Rebento i Giuseppe Macero, trzej golarze zostali najprzód napadnięci przez tego młodocianego zbrodniarza. Strafino został przebudzony przez pchnięcie w kark. Zanim zdołał stawić opór młokos przeciął mu brzytwą gardło. Był on jeszcze przytomnym i widział tego młodocianego zbrodniarza jak poszedł do łoża Robento i Macero i przeciął im gardła brzytwą, gdy spali.

Peraso ze swą żoną spali w przyległym pokoju. Peraso przebudził się wskutek pchnięcia w kark i stoczył z chłopakiem zażartą walkę o życie. Był on bezbronnym, a młodociany zbrodniarz skaleczył mu kilkakrotnie twarz brzytwą. Zadał mu także rany na ciele, karku i ręku. Peraso stracił masę krwi.

Walka toczyła się z golarzem, gdy trzej jego pomocnicy weszli do pokoju i zatakowali chłopaka. Wspólnemi siłami wypędzili go na ulicę i zdołali zawezwać pomocy. Potem przekonano się, że żonie Peraso przecięto gardło i że leżała w łóżku na pół przytomna, gdy mąż walczył z niedoszłym mordercą.

Ex-prezydentowi gorzej.

LAKEWOOD, N. J., 7 maja. — W stanie zdrowia byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Grovera Clevelanda, bawiącego w hotelu Lakewood, zaszła znowu zmiana na gorsze. Brzydkie powietrze miało wpływ niepomyślny na zdrowie pacyenta, a wieczorem rozeszła się wieść, jakoby tracił siły. U łoża chorego znajduje się dr. Joseph D. Bryant, który wczoraj rano przybył, aby zwolnić od czuwania specyalistę dra Lockwooda, zastępującego go czasowo. Pani Cleveland jednakowoż oznajmiła zapytującym się, że mąż jej stale, choć powoli odzyskuje siły i zdrowie.

Nasza flota w San Francisco.

SAN FANCISCO, 7 maja. — Cztery miesiące i 20 dni upłynęły już od czasu jak flota Stanów Zjednoczonych wypłynęła z Hampton Roads. Po tak długiej podróży i po tylu niebezpieczeństwach, które z nią połączone były, flota atlantycka wpłynęła wczoraj w południe w Bramę Złotą i stanęła na kotwicy w San Francisco, gdzie czeka ją wspaniałe przyjęcie i uczta.

Przez całą noc we wtorek 16 parowców stało na kotwicy. Tak samo rzecz się miała z kontr-torpedowcami.

Ruchy floty zostały tak ściśle obliczone przez żeglarzy, że okręt Connecticut przepłynął przez Bramę Złotą punkt o godzinie 12. Kontradmirał Robley D. Evans zajął kajutę na okręcie Connecticut.

Sekretarz Metcalf był w mieście od kilku dni i z pokładu swego parowca, York town, widział wspaniałe wpłynięcie floty do bram portu.

Od samego świtu tysiące ludzi poczęły się gromadzić nad wybrzeżami Pacyfiku na miejscach, z których najlepiej można było widzieć.

Okazya przypłynięcia floty do San Francisco jest zjawiskiem bardzo ważnem dla tego miasta. Gubernatorzy kilku stanów zachodnich przybyli tu, aby w imieniu całego zachodu powitać flotę i marynarzy. Biedniejsi ludzie zapełnili miasta Oakland i Alameda.

Urzędnicy kolejowi powiadają, że w ostatnich 48 godzinach do San Francisco przybyło przeszło 300,000 ciekawych. Naród napływa dalej ze wszystkich stron.

SAN FRANCISCO, Cal., 8 maja. — Uroczystości z powodu przybycia eskadry Evansa do San Francisco trwają w dalszym ciągu. Wczoraj odbyła się parada lądowa poczem 8000 marynarzy dostało urlop. Podczas parady miliony ludności zebranej urządziło entuzyastyczne owacye dla Evansa i innych admirałów. Straż honorową przy Evansie pełnią kadeci z wyższej szkoły wojskowej z Salt Lake City, gdzie Evans w swoim czasie sam studyował.

SAN FRANCISCO, Cal., 9 maja. — Wczoraj odbył się przegląd złączonych eskadr atlantyckiej i pacyficznej, złożonych z 44 okrętów o pojemności przeszło 400,000 ton, przez sekretarza floty Metcalfa z orszakiem. Okręty były ustawione w dwa długie rzędy pomiędzy którymi przepłynęła kanonierka York ton, na której znajdował się Metcalf z towarzyszącymi mu urzędnikami. Kontradmirał Evans, który miał najdzięj wziąść udział w rewii, zmuszony był na polecenie swego lekarza pozostać w swym pokoju w hotelu St. Francis, gdyż stan jego zdrowia wciąż jeszcze budzi obawy. Dzisiaj pośród salwy dział spuszczoną zostanie flaga Evansa na okręcie Connecticut na znak, że zakończy się jego urzędowanie jako naczelnego dowódcy.

Najprzód Roosevelt, a potem Taft.

SALT LAKE CITY, 8 maja. — Na wczorajszej konwencyi stanowej republikańskiej zapał niesłychany ogarnął 473 delegatów, kiedy przyjmowano rezolucye, że konwencya przedewszystkiem oświadcza się za kandydaturą Roosevelta na prezydenta, a w drugim rzędzie z kandydaturą Tafta. Nadto oświadczyła się konwencya za taryfą ochronną, za subsydyami okrętowemi, za departamentem górnictwa, za zwiększeniem floty o cztery okręty wojenne i za kasami oszczędności pocztowemi.

Kradzież trupów.

NEW YORK, — W ciągu ostatnich dwóch lat, skradziono w Ameryce z grobowców nie miej, jak 27 zwłok bogatych ludzi, aby okupu, zwrócić je następnie rodzinie. Kradzież więc zwłok, wytworzyły nową a rentowną złodziejską specyalność. Aby więc na przyszłość zabezpieczyć swe zwłoki przed złodziejami, bogaci Amerykanie każą się chować teraz w metalowych trumnach zbudowanych na sposób kas zabezpieczonych od włamania. Ponadto, taka stalowa kasa trumna, po ulokowaniu jej w grobowcu, połączona jest za pomocą przewodów elektrycznych, z cmentarza, tak, iż wtedy, kiedy złodzieje się do niej dobierają, poczynają dzwonić dzwonki alarmowe. Trumna taka waży z przyborami, waży 3 tony i kosztuje około $15,000

Stu rozbitków.

NEW YORK, 8 maja. — Żaglowiec niemiecki "Peter Rickmers" nie został dotąd ocalonym, owszem zagraża mu niebezpieczeństwo zupełnego zatonięcia.

60 ludzi z holowników, które pospieszyły z pomocą, przesiadło się na żaglowiec, chcąc go wydobyć z ław piaskowych. Wydobyto żaglowiec z łowic, jednakowoż huragan wypędził go na otwarte morze, a wzburzone fale przelatują przez pokład. Okręt jest uszkodzony w dwóch miejscach, a przez wybite otwory wpływają doń strumienie wody. Wysiłki ratunkowych "kuterów" dobicia do okrętu spełzły na niczem, wzburzone morze uniemożliwia wszelki ratunek. Ratunkowe okręciki "Mohawk" i "Rescue" po kilkugodzinnych wysiłkach dobicia się do żaglowca powróciły na powrót do przystani. Żaglowiec zaledwie kilka godzin borykać się może z falami, a burza prawdopodobnie potrwa co najmniej, jakich 24 godzin. Los więc 100 ludzi jest godny pożałowania; przeznaczeni oni prawie są na pewną zagładę.

Żaglowiec "Peter Rickmers" wypłynął z Burman 30 kwietnia z ładunkiem 125,000 beczek surowej ropy naftowej, na pokładzie. Tej samej zaraz nocy burza wpędziła go na ławy piaskowe, na których osiadł. Okręt zbudowany był w Glasgowie w Szkocyi w roku 1889; tułów jego jest ze stali i ma 2958 ton pojemności. Komenderuje nim kapitan Bachman.

NEW YORK, 9 maja. — Osadę niemieckiego okrętu "Peter Rickmers," osiadłego na skałach i zagrożonego burzą, wczoraj rano o godz. 4 zdołano uratować. Składała się ona z 72 osób; nikt z nich nie utonął. Dziełem ratunkowem zajęły się statek Mohawk, ratunkowy statek Rescue ze Sandy Hook i statki ratunkowe z Oak Island, Short Beach, John's Beach i Zach's Inlet. Sam okręt niezmiernie jest już uszkodzony i zapewne utonie.

Straszne morderstwa.

LAPORTE, Ind., 7 maja. — Około milę od miasta oddalona jest farma na której w tych dniach wykryto straszną zbrodnię. Budynki na farmie spaliły się niedawno temu, a pod ich zgliszczami znaleziono zwłoki zamordowanej kobiety, o której przypuszczona, że była to właścicielka farmy Bell Gunnes. Aresztowano też swego czasu niejakiego Ray Lampher'a w przypuszczeniu, że zamordował on Gunnessową celem jej obrabowania, i poczem podpalił dom. Teraz jednak władze przychodzą do przekonania, że na podwórzu wyciągnięto na wierzch aż 9 zwłok, mężczyzn kobiet i dzieci. Rozeznano w zwłokach 17 letnią córkę Gunnessowej, która przed dwoma laty zniknęła w tajemniczy sposób. Dalej zwłoki jej dzieci i oprócz tego innych mężczyzn których nie było można zidentyfikować. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wszystkie morderstwa popełniła Gunnessowa. Przypuszczają też, że kobietą, którą zamordowano a następnie spalono, nie jest Gunnessowa, lecz jakaś inna nie znana osoba, która ta straszna jędza zamordowała, a następnie, aby zmylić poszlaki spaliła w podpalonym przez siebie domu. Ona sama zaś musiała gdzieś się ukryć, gdzie obecnie żyje z pieniędzy, które własności były zamordowanych.

LAPORTE, Ind., 8 maja. — Z pomiędzy dziewięciu zwłok wydobytych z ogrodu na farmie morderczyni wdowy Gunnessowej rozpoznano dotychczas troje. Jedne z nich należały do siedmnastoletniej przybranej córki Gunnessowej, drugie do Norwegczyka Helgeleina, trzecie zaś do pewnego farmera z Iowa, nazwiskiem Budoberga. Tego ostatniego rozpoznały jego własne dzieci, które umyślnie w tym celu przyjechały z Iowa.

Prokurator jest zdania, że uwięziony zausznik wdowy, Lamphere, grał najgłówniejszą rolę w całym szeregu zbrodni. Według zdania prokuratora, po zamordowaniu Holgeleina, Lamphere z wdową począł się kłócić o pieniądze, zdobytych na nieboszczykach. Jednopodejrzewało ciągle drugie, aż wreszcie Lamphere ze złości i obawy przed straszną wdową postanowił ją zamordować i spalić, potem zaś, ażeby zatrzeć ślady zbrodni, farmę podpalił.

JANESVILLE, Wis., 9 maja. — W pobliżu Janesville znaleziono jedną z córek osławionej morderczyni Gunnessowej, ukrytą przez jej krewnych. Dziewczynę uprowadził z domu matki Gus Gunness, stryj jej i przywiózł ją do Janesville, gdyż obawiano się o jej bezpieczeństwo. Poczyniono już kroki, ażeby dla niej ubezpieczyć spadek po matce w Laporte.

Ogromny pożar.

ATLANTA, Ga., 9 maja. — Wczoraj około godziny 3 wybuchł tu pożar, który następnie przez kilka godzin srożąc się obrócił w perzynę dwa kwartały domów. Wybuchł ten pożar w budynku na rogu ulic Madison i Nelson należącym do Schlesinger Meyer Baking Co., a potem poszedł do hotelu Terminal i różne domy prywatne. Cały szereg budynków a między nimi urząd pocztowy i oprócz hotelu Terminal także hotel Childs, padły pastwą płomieni i kilkanaście firm handlowych poniosło znacznestraty. Największą szkodę poniósł S. M. Inman, do którego należał prawie cały kwartał domów obecnie spalony. Szkody zrządzonej obliczyć jeszcze nie było można; zdaje się jednakowoż, że wyniesie więcej niż $1,250,000.

Umarł zanim otrzymał spadek.

FREEPORT, Ill., 9 maja. — Johnnie Jenks, sędziwy Irlandczyk, który spędził lat 20 w powiatowym domu ubogich umarł wczoraj zanim mógł objąć spadek wartości $100,000, który przed kilku dniami przypadł mu w udziale. W San Francisco umarła bowiem przed kilku miesiącami niejaka pani Lucy Millets, która ów spadek pozostawiła, a okazało się, że najbliższym jej krewnym i spadkobiercą prawnym był Jenks. Adwokaci z San Francisco długo go szukali, zanim go odkryli w domu ubogich. Właśnie kiedy czyniono kroki prawne potrzebne do objęcia spadku przez Jenksa starzec umarł. Nie był on nigdy żonatym.

Młodociany morderca.

NEW YORK, 9 maja. — Karol Dokoupie, 8-letni chłopiec, przyznał się, że zamordował 6-letniego Jerzego Kralika, który znikł był od 30 kwietnia. Mały morderca opowiada, że pokłóciwszy się o nikla z Kralikiem na przystani na 63 ulicy, wrzucił go do rzeki. Kralik natychmiast utonął.

Upadek banku.

CLEVELAND, O., 9 maja. — Instytucye finansowe "Euclid Avenue Trust Co." przeniosła swoje interesy na bank "Cleveland Trust Co." Niema bliższych wiadomości co do stanu czynnego i zobowiązań. Instytucya była założona kapitałem $200,-000. Depozyta wynoszą od $1,000,000 do $1,300,000. Prezydent banku oświadczył, że depozytorzy nie stracą ani centa. Dalej powiedział, że bank upadł ponieważ nie mógł w czas zrealizować swoich nieruchomości.

Fatalne zdarzenie się łodziów.

Niedaleko East Liverpol, O., na rzece zderzyły się dwie łodzie; jedna z nich przewróciła się i 5 osób utonęło.

"Nocni jeźdźcy."

AURORA, Ind., 11 maja. — Wczoraj przed świtem gromada nocnych jeźdźców, którzy prawdopodobnie przybyli z Kentucky przeprawiwszy się przez rzekę, spustoszyła zasiewy tytoniu mieszkającego o 5 mil stąd farmera Henryka Kelsera. Wykopali oni nadto dół w kształcie grobu i włożyli weń starą szablę, pudełko zapałek i karteczkę z ostrzeżeniem dla Keisera, że dostanie się do grobu, jeżeli jeszcze raz zasieje tytoń.

Poświęcenie gmachu pokoju.

WASHINGTON, D. C., 11 maja. — Dziś odbywa się w Washingtonie uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu pokoju, który będzie wyrazem uczuć pokojowych amerykańskich republik. W ceremonii tej biorą udział reprezentanci 21 republik. Główną mowę wieczorem wypowie prezydent Roosevelt. Z innych mówców przemawiać będą: sekretarz stanu Elihu Root, oraz Andrew Carnegie, który ofiarował na budowę gmachu $1,750,-000. W gmachu pokoju mieścić się będą między-narodowe biuro republik amerykańskich.

Prezydent gniewa się na senat.

WASHINGTON, D. C., 11 maja. — Prezydent Roosevelt znowu wywołał zamieszanie w senacie. Obecnie prezydent przebywa w Pine Knot, gdzie przygotowuje plany konferencyi gubernatorów, która się odbędzie niebawem w Washingtonie. Ale jeszcze przed odjazdem Roosevelt pozostawił dwa listy, jeden do senatora Williama Alden Smith z Michigan, a drugi do senatora Stewart z Vermont. W obydwóch listach prezydent omawia sprawę strzelaniny w Brownsville, dokonanej swojego czasu przez żołnierzy z pułku murzyńskiego. List do Stewarda obejmuje nie mniej, niż trzydzieści stron.

W liście tym prezydent wyraźnie zaznaczył, że nie chce wcale senatu Forakera, który tylko to uchwala, że jeżeli senat uchwali rezolucyę Forakera, według której wydaleni z pułku żołnierze murzyńscy mają być z powrotem przyjęci do służby wojskowej, to Roosevelt przeciwko tej uchwale założy weto. Jeżeli zaś kongres przyjmie uchwałę pomimo weta prezydenta, to on uchwałę kongresu będzie ignorował.

W dalszym ciągu Roosevelt pisze, że ani Senat, ani Izba Reprezentantów, ani obiedwie Izby razem nie mają najmniejszego prawa kwestyonować, czy prezydent jest naczelnym zwierzchnikiem armii lądowej i marynarki Stanów Zjednoczonych. Konstytucya jasno to określa i nikomu nie wolno występować przeciwko konstytucyi.

Z OSAD POLSKICH.

Los górników.

NANTICOKE, Pa. — Tragiczny wypadek miał miejsce w Glen Lyon, Pa., gdzie cały pociąg węglowy wraz z całą lokomotywą spadł z wysokiego nasypu. Pociąg ten służący do lokalnej w kopalni komunikacyi, składał się z 13 wózków węglowych. Zjeżdżał on na dół z nasypu ciągnącego się na milę w górę.

Już przy samym prawie dole pociąg sunął z błyskawiczną szybkością i wykoleił się. Maszynista, Polak, B. Michlewski znaleziony został pod parowozem w stanie umierającym. Ciało jego było poranione strasznie. Drugi Polak, Franciszek Kamiński został ciężko poraniony. Wypadek ten zdarzył się pomiędzy stacyami węglowemi No. 8 i No. 10, należącemi do kompanii Susquehanna Coal Co. Skład położony jest w spadzie, znajdującym się blizko o milę niżej szybu, z którego węgiel jest wydobywany. Węgiel ten ładowany jest na wózki i zwożony pociągami węglowymi w dół, a maszyną operował Michlewski. Pociąg był w porządku i dojechał prawie do samego dołu, gdy nagle hamulce puściły i cały pociąg pod naciskiem ciężko naładowanych wagonów sunął w dół, przeskoczył linię i spadł z boku nasypu. Michlewski usiłował zahamować szybko, ale nie zdążył tego uczynić.

Michlewski pracował na tem stanowisku dopiero cztery miesiące, liczył lat 19 i był synem państwa J. Michlewskich. Był on dosyć znanym wśród tutejszych Polaków i cieszył się sympatyą wielu znajomych.

Kamiński pracował na górze i wsiadł na pociąg aby zjechać na dół. Miał on poranioną prawą nogę i kto wie czy nie będzie trzeba mu jej amputować. Odwieziono go do szpitala, gdzie udzielono mu opieki lekarskiej.

Polak otrzymuje urząd miejski bez żadnego starania się.

Z Detroit Mich. donoszą: — Jeden z wybitnych urzędników miejskich, mianowicie komisarza wodociągowego powierzony został Polakowi, panu Bazylemu Lemke. Ciekawem i charakterystycznem jest to, że pan Lemke nie czynił starań by urząd ten otrzymać i o nominacyi dowiedział się dopiero z listy urzędowego, uwiadamiającego go o nominacyi. Świadczy to z jednej strony, o tem, iż rodak nasz cieszy się sympatyą w kołach miejskich i że w polityce amerykańskiej otwarte jest pole dla każdego Polaka, który na uznanie potrafi zarobić sobie uczciwą pracą.

Kościół Polski w Duryea, Pa., spalony.

Z Duryea, Pa., donoszą pod d. 7 bm.:

Około godziny 11 wieczorem pożar powstał w tutejszym polskim kościele i przez pewien czas zagrażał także budynkowi szkolnemu. Straty obliczają na $8,-000. Suma ta pokryta będzie jednakże ubezpieczeniem.

Istnieje przypuszczenie, że pożar ten nie był przypadkowym, lecz że wzniecono go umyślnie. Są obywatele, którzy twierdzą iż na pięć minut przed ukazaniem się płomieni widzieli dwóch mężczyzn uciekających od strony kościoła w kierunku rzeki Lackawana. Podczas samego pożaru słychać było głosy, iż zamach został zręcznie uplanowany i wykonany. Nazwiska podpalaczy nie są znane, lecz pada podejrzenie na kilka osób, nawet dość wybitnych, które są podejrzane o współudział w tem podpaleniu.

Budynek kościelny został odratu tak objęty płomieniami, iż gdy strażacy przybyli na miejsce do ratunku, nie usiłowali nawet gasić płonącego budynku i zwrócili swoją uwagę tylko ku budynkowi szkolnemu, który zajął się kilkanaście razy lecz zawsze go uratowano. Pożar zagrażał także sąsiednim mieszkalnym budynkom lecz straż pożarna nie dopuściła do dalszego rozszerzenia się pożaru.

Kościół był drewniany, w ostatnich czasach go odnowiono.

Spała 85 dni.

W Los Angelos, Cal., niejaka pani Beulah Hawkins, która w szpitalu powiatowym bez przerwy 85 dni spała, nagle się obudziła i zarządała mleka. Pacyentka była w stanie utrzymać się na nogach pomimo dziwnego swego przejścia.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Szli wolno, bo choć wozów i ciężarów nie prowadzili, wszelako droga wypadła im krajem tak zniszczonym, że o żywność dla ludzi i koni z największym trudem trzeba się było starać. Gdzieniegdzie spotykali gromady ludzi wynędzniałych, zwłaszcza kobiet, z dziećmi, które Boga prosiły o śmierć, lub nawet o niewolę tatarską, gdyż przynajmniej jeśćby im w pętach dawano. A był to przecie czas żniw w tej bujnej, mlekiem i miodem płynącej ziemi, ale podjazdy Krzywonosowe zniszczyły wszystko, co się tylko zniszczyć dało, a resztki mieszkańców żywiły się korą drzewną. Dopiero w pobliżu Jampola weszli rycerze w kraj wojną jeszcze nietyle zmordowany i już mając wywczasy lepsze i spiży obfitość, szli śpiesznymi pochodami ku Zbarażowi, do którego w pięć dni od wyruszenia z Suchorzyniec dojechali.

W Zbarażu zjazd był wielki. Książe Jeremi zatrzymał się tam z całem wojskiem, a prócz tego zjechało się żołnierstwo i szlachty niemało. Wojna wisiała w powietrzu, o niej tylko mówiono, miasto i okolica roiły się zbrojnym ludem. Partya pokojowa w Warszawie, podtrzymywana w nadziejach swych przez pana Kisiela, wojewodę bracławskiego, nie wyrzekła się wprawdzie jeszcze układów i zawsze wierzyła, iż układy natenczas tylko skutek mieć mogą, gdy na poparcie ich stanie potężna armia. To też konwokacya odbyła się wśród gróźb wojennych i grzmotów, jakie zwykły burze poprzedzać. Ogłoszono pospolite ruszenie, ściągano wojsko kwarciane, a choć kanclerz i regimentarze jeszcze wierzyli w pokój, przecie honor przez Wiśniowieckiego, rozpaliły wyobraźnię. Umysły płonęły żądzą zemsty nad chłopstwem i żądzą odwetu za Żółte Wody, za Korsuń, za krew tylu tysięcy męczeńską śmiercią zmarłych, za hańbę i upokorzenie.... Imię strasznego księcia rozbłysło słonecznym blaskiem sławy, było na wszystkich ustach, we wszystkich sercach, a za tem imieniem w parze rozlegało się od brzegów Bałtyku aż po Dzikie Pola złowrogie słowo: Wojna!

Wojna! wojna! Zwiastowały ją znaki na niebie i rozpłomienione twarze ludzkie i błyskanie mieczów, i nocne wycie psów przed chatami i rżenia koni, krew wietrzących. Wojna! Herbowy lud po wszystkich ziemiach, powiatach, dworach i zaściankach, wyciągał stare zbroje i miecze z lamusów, młodzież śpiewała pieśni o Jeremim, a niewiasty modliły się przed ołtarzami. I ruszyły się zbrojne ludyszcza, zarówno w Prusiech, Inflantach, jak w Wielkopolsce i rojnem Mazowszu, aż hen! do Bożych szczytów tatrzańskich i ciemnych borów Beskidu.

I wojna leżała w sile rzeczy. Rozbójniczy ruch Zaporoża i ludowe powstanie ukraińskiej czerni potrzebowały jakichś wyższych haseł, niż rzeź i rozbój, niż walka z pańszczyzną i z magnackiemi latyfundyami. Zrozumiał to dobrze Chmielnicki i korzystając z tlejących rozdrażnień, z zobopólnych nadużyć i ucisków, jakich nigdy w onych surowych czasach nie brakło, socyalną walkę zmienił w religijną, rozniecił fanatyzm ludowy i zaraz w początkach przepaść między obu obozami wykopał — przepaść, którą nie pargaminy i układy ale krew tylko mogła wypełnić.

I pragnąc z duszy układów, siebie tylko i własną potęgę chciał ubezpieczyć — a potem?.... Co miało być potem, hetman zaporoski nie myślał, w przyszłość nie patrzał i nie dbał o nią.

Nie wiedział jednak, że owa stworzona przezeń przepaść tak jest wielką, iż żadne układy nie wyrównają jej nawet na taki czas, jakiego on sam, Chmielnicki, mógł potrzebować. Bystry polityk, nie odgadł, iż nie będzie mógł w spokoju krwawych owoców swego żywota pożywać.

A jednak łatwo to było zgadnąć, że gdzie naprzeciw siebie staną uzbrojone krocie, tam pargaminem do spisywania aktów będą błonia, a piórami miecze i włócznie.

Toczyły się tedy wypadki siłą rzeczy ku wojnie — i nawet ludzie prości, instyktem tylko wiedzeni, odgadywali, że nie może być inaczej, a w całej Rzeczypospolitej coraz więcej oczu zwracało się na Jeremiego, który od początku wojnę na śmierć i życie ogłosił. W cieniu tej olbrzymiej postaci nikli coraz bardziej kanclerz i wojewoda bracławski i regimentarze, a międzynimi i potężny książe Dominik, głównym mianowany wodzem. Nikła ich powaga, znaczenie i malała karność dla władzy, którą piastowali. Kazano wojsku i szlachcie ściągać ku Lwowu, a potem ku Glinianom, jakoż i szły coraz większe zastępy. Ściągała się kwarta, za nią ziemianie pobliższych województw, ale zaraz nowe wypadki poczęły grozić powadze Rzeczypospolitej. Oto nietylko mniej karne chorągwie pospolitego ruszenia, nietylko prywatne, ale i regularne kwarciane, stanąwszy na miejscu zboru, wypowiadały posłuszeństwo regimentarzom i wbrew rozkazom ruszały do Zbaraża, aby się oddać pod rozkazy Jeremiego. Tak naprzód uczyniły województwa Kijowskie i Bracławskie, których szlachta już przedtem w znacznej części pod Jeremim służyła, za niemi poszły Ruskie, Lubelskie, za niemi wojska koronne — i już nie trudno było przewidzieć, że wszystkie inne pójdą ich śladem.

Pominięty a zapomniany umyślnie Jeremi siłą rzeczy stawał się hetmanem i naczelnym wodzem całej potęgi Rzplitej. Szlachta i wojsko, oddane mu duszą i ciałem, czekało tylko jego skinienia. Władza, wojna, pokój, przyszłość Rzplitej spoczęły w jego ręku.

I rósł jeszcze z każdym dniem, bo każdego dnia nowe waliły się do niego chorągwie, i tak zolbrzymiał, że cień jego począł padać nietylko na kanclerza i regimentarzy, ale na senat, na Warszawę i całą Rzplitę.

W niechętnych mu kołach kanclerskich w Warszawie i regimentarskim obozie, w otoczeniu księcia Dominika i u wojewody bracławskiego, poczęto przebąkiwać o jego niepomiernej ambicyi i zuchwałości; przypominano sprawę o Hadziacz, jako to zuchwały kniaź przyjechał w cztery tysiące ludzi do Warszawy i wszedłszy do senatu, gotów był rąbać wszystkich, samego króla nie wyłączając.

"Czegóż od takiego człowieka się spodziewać i jakimże musi być teraz — mówiono — po owym Ksenofontowym odwrocie z Zadnieprza, po wszystkich przewagach wojennych i wiktoryach, które go tak niezmiernie wsławiły? W jakąż nieznośną pychę musiał go wznieść ów fawor żołnierstwa i szlachty? Kto mu dziś się oprze? Co się stanie z Rzeczpospolitą, gdy jeden obywatel do takiej potęgi dochodzi, że może deptać wolę senatu, odejmować władzę wyznaczonym przez Rzplitą wodzom? Żali on istotnie królewicza Karola koroną ozdobić zamierza? Maryusz on jest — to prawda, ale daj Bóg, żeby w nim nie było Marka Koryolana lub Katyliny, gdyż pychą i ambicyą obudwóm wyrównywa."

Tak mówiono w Warszawie i w kołach regimentarskich, szczególnie u księcia Dominika, z którym emulacya Jeremiego niemałe już szkody Rzplitej przyniosła — a ów Maryusz siedział tymczasem chmurny, niezbadany. Świeże zwycięstwa nie rozpromieniły mu twarzy. Gdy bywało nowa jaka chorągiew kwarciana, albo powiatowa pospolitego ruszenia potoczyła się do Zbaraża, to wyjeżdżał naprzeciw, jednym rzutem oka oceniałjej wartość i zaraz w zadumę popadał. Żołnierze z krzykiem garnęli się do niego, padali przed nim na kolana, wołając: "Witaj, wodzu niezwyciężony! Herkulesie słowiański! do gardła przy tobie będziem!" — on zaś odpowiedział: "Czołem waszmościom! na Chrystusowym my wszyscy ordynansie, a moja szarża za nizka, bym był szafarzem krwi waszmościów!" i wracał do siebie, od ludzi uciekał, w samotności z myślami się łamiąc. Tak upływały dni całe. A tymczasem miasto wrzało rojami coraz to nowego żołnierstwa. Pospolitacy pili od rana do nocy, chodząc po ulicach, wyprawiając hałasy i burdy z oficerami cudzoziemskiego autoramentu. Regularny żołnierz, czując również cugle dyscypliny rozwolnione, używał na winie, jadle i kościach. Codziennie nowi goście, więc nowe uczty i zabawy z mieszczankami. Wojska zawaliły wszystkie ulice, stały i po wsiach okolicznych, a co za rozmaitość koni, oręża, ubiorów, piór, kolczug, misurek, barw rozmaitych województw! Rzekłbyś: odpust jaki walny, na który połowa Rzplitej zjechała. Leci więcczasemkareta pańska, pozłocista lub purpurowa, koni przy niej sześć lub ośm z piórami, pajucy z węgierska lub po niemiecku, nadworni janczarowie, kozacy, Tatarzy, tam znów kilku towarzyszów, świecących jedwabiem i aksamitami, bez pancerzy, rozpiera tłumy końmi anatolskimi, lub perskimi. Trzęsienia u czapek i zapinki pod szyją migają ognikami od brylantów i rubinów — a wszystko ustępuje im z drogi dla powagi znaku. Tam znów przed gankiem puszy się oficer od łanowej piechoty, w świeżym błyszczącym kolecie, z długą trzciną w ręku i pychą na twarzy, a mieszczańskiem sercem w piersi; ówdzie migają grzebieniaste hełmy dragonów, kapelusze niemieckiej piechoty, rogatywki pospolitego ruszenia, kapuzy, kołpaki rysie. Czeladź w rozmaitych barwach uwija się, jak w ukropie na posługach. Tu i owdzie ulica zapchana wozami; tam wozy wchodzą dopiero, skrzypiąc niemiłosiernie, wszędy pełno krzyków, nawoływań: "Z drogi" — przekleństw czeladzi, zwad, bójek, rżenia koni. Co mniejsze uliczki tak zawalone słomą, sianem, że i przecisnąć się niepodobna.

A wśród tych świetnych strojów, migających wszystkiemi barwami tęczy, śród jedwabiów, aksamitów, tyftyków, altembasów migocących, migotania brylantów, jakże dziwnie wyglądają pułki Wiśniowieckiego, wynędzniałe, obdarte, wychudzone, w zardzewiałych pancerzach, spłowiałych barwach i podartych mundurach! Towarzysze z pod najpoważniejszych znaków wyglądają jak dziady, gorzej czeladzi innych pułków, ale wszyscy czołem przed tymi łachmanami, przed tą rdzą i tą mizeryą, bo to znamiona bohaterów. Wojna zła matka, własne dzieci jak Saturn pożera, a których nie pożre, to poogryza, jak pies kości. Te spłowiałe barwy — to dżdże nocne, to pochody wśród nawałności elementów, albo słonecznej spiekoty; ta rdza na żelazie — to krew niestarta swoja, albo nieprzyjacielska, albo obie razem. To też Wiśniowiecczycy wszędy rej wiodą. Oni opowiadają po szynkowniach i kwaterach, a inni tylko słuchają. I czasem którego ze słuchających aż porwie spazma za gardło, rękoma po lędźwiach się uderzy i krzyknie:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEMIEC I POLKA

CZYLI SYN BURMISTRZA.

Tragedya z niedalekiej przeszłości w 4 aktach.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

Czyżyk. Bon soir! Jestem ten tego panie szlachcic. Moje nazwisko Napoleon Czyżyk. Idę także na wojenkę, prosił bym ten tego o patent na oficera, bo ten tego — panie. —

Mieczysław. Bardzo mnie cieszy. Owszem dam panu pod opiekę nowy oddział, bo brak wielki zdatnych oficerów! Gdzie pan stojałeś przy wojsku?

Czyżyk. W Poznaniu przeszłego roku.

Mieczysław. Przy piechocie lub przy konnicy?

Czyżyk. Tam ten tego panie, była konnica i piechota.

Mieczysław. Jeżeli byłeś żołnierzem, to albo przy konnicy lub przy piechocie.

Czyżyk. Ja panie ten tego, wcale żołnierzem nie byłem.

Mieczysław. Poprzednio pan mówiłeś, żeś stojał przy wojsku.

Czyżyk. Tak jest, ten tego panie, wojsko stojało na placu działowym, a ja stałem przy wojsku, albo lepiej powiem koło wojska, ale żołnierzem nie byłem!

Mieczysław. I chcesz być oficerem, a nie masz wyobrażenia o wojskowości.

Czyżyk. Ten tego panie, ja szlachcic, więc nie wypada, jako szeregowiec, ten tego panie.

Mieczysław przerywając z gniewem. Już te czasy minęły, kiedyszlachta w ten sposób figurowała. Kto jest zdatnym i walecznym, kto na to zasłuży, może być oficerem. A co to za ludzie? **Pokazuje na kucharza, lokaja i woźnicę, którzy stoją w rzędzie.**

Czyżyk. Jestem panie ten tego, dosyć bogatym, a memu ojcu stanie na to, więc wziąłem ze sobą kucharza, lokaja i woźnicę, a na wozie jest jeszcze szwaczka, która w razie potrzeby, mi guziki poprzyszywa, gdyby się urwały.

Mieczysław. Panie Czyżyk, Polska takich żołnierzy potrzebować nie może, którzy ze sobą taki tabór wiozą. Wojna to nie piknik, ani kulig, ani zabawa. Tam walka o śmierć, albo zwycięstwo, a nie myśl, żeś szlachcicem, więc masz prawo zostać oficerem, albo nawet komendantem, nie mając pojęcia o wojskowości.

Czyżyk. Ale panie naczelniku, ten tego.

Mieczysław. Milczeć, jeżeli przełożony mówi! Tacy panicze włóczą się za obozem i tylko zawadzają, a potem idą do pierwszego lepszego dworu i opowiadają o swych bohaterskich czynach, a panny ich wieńczą, matki zaś podziwiają poruczników, kapitanów i majorów. Gorszą ich w swych domach. Takich żołnierzy Polska nie potrzebuje! Jeżeli chcesz służyć ojczyźnie, to porzuć te warunki i zostań szeregowcem, a na wojnie możesz się dosłużyć stopnia porucznika lub kapitana. To od ciebie zależeć będzie.

Czyżyk. Kiedy inaczej nie idzie, to zostanę szeregowcem, byle ojczyźnie służyć.

Mieczysław daje mu rękę. W takim razie witam cię rycerzu Polski. Odeślij pan kucharza, lokaja i woźnicę do domu, bo to niepotrzebny bagaż.

Kucharz. Panie naczelniku! My na próżno tu nie przyślim, chcemy także walczyć za nasz kraj! **Wszyscy trzej krzyczą.** Niech żyje Polska!

Mieczysław. Owszem przyjmuję was! Czem nas więcej, tem lepiej. Teraz posilcie się i odpocznijcie. W końcu pójdziem za stepy graniczne. **Idzie i rozmawia z Zofią.**

SCENA XXXIV.

Brzezański. Hej żołnierze, bądźcie dobrej myśli, walczyć za ojczyznę, to honor i czyn Bogu miły. Gdy wroga zwyciężymy będziemy mieć kraj wolny. Gdy w boju padniemy, czeka nas nagroda w niebie. Ja was powiodę na śmierć, lub na zwycięstwo.

Powstańcy krzyczą. Wiwat nasz kapitan!

Brzezański. Myśmy się nie odrodzili od przodków naszych. Polacy z pieśnią na ustach szli do boju, więc my nie traćmy otuchy, zaśpiewajmy sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KAROL LIBELT

O Miłości Ojczyzny.

"Upaść może i naród wielki" zniszczeć tylko nikczemny."

(Ciąg dalszy.)

Ziemia jest pierwszą podwaliną materyalną, do tej ziemi wraca naród, spełniający posłannictwo swoje. Te liczne mogiły braci naszych, te pola krwią ich utłuszczone, te groby wreszcie pomarłych pokoleń, wszystko to w tę ziemię zstąpiło, która była miejscem spełniającego się posłannictwa narodowego. Ta sama ziemia nas i nasze dzieci, i później jeszcze pokolenia zagarnie i będzie jedność narodu i ziemi, a nad tą ziemią w dziejach ludzkości świecić kiedyś będzie nieśmiertelnością gwiazda tego narodu, który spełnił posłannictwo swoje na ziemi. A posłannictwem tym nie jest nic innego, jak dążenie do postępu, do światła, do wolności. Ogromna jest praca ducha, szczeblami wieków pnie się naprzód, cały naród trudami tysiąca lat czyni zaledwie krok jeden postępu. Miłość jak wszędzie, tak i tutaj, łamie zapory i trudności. Bóg wlał w duszę narodów miłość tak wielką i tak potężną, że tę olbrzymią pracę wieków z chęcią i poświęceniem podejmują. Chociaż i byt polityczny utraciła ojczyzna, to zostaje jeszcze ziemia i silna narodowość, zostaje lud, język, religja, dzieje, piśmiennictwo narodowe, których nikt narodowi odebrać nie potrafi i które nie zatracą się, dopóki ich naród sam nie porzuci. Naród nasz, da Bóg, nie porzuci ich nigdy, owszem coraz więcej wzmagać będzie i powinien miłość ku nim, a tym samym miłość ku drogiej ojczyźnie.

XIII.

"Byle cię tylko można wspomóc, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać".
Krasicki.

Tymi słowy wypowiedział nasz poeta bezgraniczne poświęcenia dla dobra ojczyzny, których pełne są karty dziejów naszych od czasów najdawniejszych aż do najnowszych. To też na zakończenie przytoczymy niektóre wybitniejsze czyny, poświęcenia Polaków dla ojczyzny, byśmy na żywych niejako przykładach nauczyli się miłości ku ojczyźnie, i tym sposobem uzasadnili to, cośmy w poprzednich rozdziałach powiedzieli.

Już w czasach bajecznych dziejów naszych czytamy o takim poświęceniu się Polki dla ojczyzny, która skoczyła do Wisły i poświęciła życie swoje dla narodu dlatego, aby biedny naród nasz marnie nie zginął we wojnie dla pięknych jej oczu, gdy książe niemiecki Rytygier gwałtem nalegał, aby Wanda za niego poszła; ale ona nie chcąc Niemca, odmówiła mu, wskutek czego Niemiec wydał wojnę Polsce. Dotąd jeszcze świadczy o tym czynie mogiła Wandy, koło Krakowa przy Wiśle, i dotąd śpiewają o tej dzielnej córce Krakusa, którą Polacy wybrali byli sobie za królowę:

"Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Lepiej zawsze mieć rodaka,
Niżli cudzoziemca".

W r. 1109 cesarz niemiecki Henryk V. przybył z ogromnym wojskiem pod Głogów, miasto na Śląsku i obległ go. Polacy bronią się jak mogą; nakoniec mieszkańcy widząc, że mury stare i słabe, proszą cesarza, by im dał pokój, i w zakład, że się spokojnie przez ten czas zachowają, dali synów swoich cesarzowi, a oraz posłali dowiedzieć się u Bolesława Krzywoustego czy mają się poddać czy bronić. Bolesław rozkazał, aby się bronili do upadłego, póki sam nie nadejdzie im z pomocą. Gdy się skończył dzień piąty, cesarz przysłał, aby się poddali, ale oni zamiast odpowiedzi, zaczęli strzelać z murów, które byli przez ten czas cokolwiek naprawili. Rozgniewani Niemcy zaraz rzucili się tłumem do szturmu, wiodąc przed sobą synów mieszczan głogowskich. Lecz ojcowie, którym milsza była ojczyzna, niż własne dzieci, zaczęli z wież i z murów rzucać na Niemców kamienie, kłody gwoździami nabite, lać gorącą wodę i wrzącą smołę, tak, że dumni Niemcy musieli w końcu od Głogowa odstąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

Ziarna roślin strąkowych jako pasza.

Wobec wysokich cen na kupne pasze posilne, winien każdy rolnik gospodarz dążyć do tego, aby zużyć na paszę przedewszystkiem wytwory własnego gospodarstwa.

Ziarna roślin strąkowych nadają się do tego przedewszystkiem; posiadają one bowiem ze wszystkich rodzajów paszy, w gospodarstwie wytworzonych, najwięcej części białkowatych, zawierających azot. Dodaniem przeto ziarn strąkowych do innej paszy, można takową znacznie poprawić i uczynić posilniejszą.

Aby jednak wyzyskać należycie wartość ziarn strąkowych, należy je odpowiednio przyrządzać i w odpowiedniej ilości spasać. Pamiętać więc należy przedewszystkiem, że wszelkie ziarna roślin strąkowych należą do pasz ciężkostrawnych, że łatwo powodują wzdęcie i zatwardzenie, zwłaszcza, gdy spożyte przez bydło zostały w całości. Często też bywa, że w całości spasione ziarno nie zostanie wcale strawione i całe znów z kiszek wychodzi.

Aby jednemu i drugiemu zapobiedz, należy ziarno strąkowe na paszę śrutować. Przechować należy śrut w miejscach suchych i przewiewnych w kupach niewysokich i często go szuflować, gdyż łatwo nabiera wilgoci i stęchlizny. Przez długie leżenie traci także śrut na wartości pożywnej, nie należy więc odrazu wielkich zapasów śrutować. Jeżeli zaś jest to nieuniknione, natenczas należy śrut na kupach umieszać z sieczką, która nie dopuszcza zbyt ścisłego zbicia się śrutu i ułatwia dostęp powietrza.

Wśród ziarn strąkowych najwięcej zastosowanie znajduje bobik koński. Zawiera on na sto części 23 pr. białka, 1,4 procent tłuszczu, 50,2 procent mączki, reszta idzie na włókno i wodę. Widzimy więc, że bobik jest paszą bardzo posilną i dla tego nadaje się dobrze do tuczenia. Świnie tuczone bobikiem dają dobre, trochę ciemno zabarwione mięso i ścisłą, przetłuszczoną słoninę. Można spasać bobiku dziennie na 1000 funtów żywej wagi do 10 funtów bobiku, najlepiej gotowanego. Więcej bobiku nie należy dawać, gdyż wtedy mięso mogłoby być twarde i niesmaczne. Pod koniec tuczu jest zastąpić bobik grochem. Tucznym wołcom, można dawać 5—6 funtów bobiku na 1000 funtów żywej wagi; mlecznym krowom jednakże tylko do dwóch funtów dziennie, ciężarnym zaś zwierzętom wcale nie, gdyż obawiać się trzeba zatwardzenia.

Chociaż roślina ta zwie się bobikiem końskim, końmi jednak spasać jej ziarna nie należy, gdyż konie nie trawią go należycie i łatwo się przy takiej paszy pocą. Chyba w razie ciężkiej dla koni pracy i w razie, gdy obrok zawiera mało części białkowatych, można koniom śrutowany bobik dawać, ale nie więcej jak 2 funty na 1000 funtów żywej wagi. Przytem należy zadawać koniom marchew, a w braku tejże dawać poidło z parzonych otrąb, aby zapobiedz zatwardzeniu.

Ziarna grochu polnego także można spasać końmi w tej samej ilości, co bobik. Grochu jednakże nie należy śrutować, tylko dawać cały, namoczony w wodzie. Moczyć należy przez 8 godzin (ziarno stare kilkoletnie i dłużej) i tylko w takiej ilości wody, ile w ziarno wsiąknie. Przez moczenie zbyt długie i w zbyt wiele wody traci groch na wartości pożywnej. Namoczony dostatecznie groch należy spaść zaraz, umieszany z sieczką.

Zrebiętom, które szybko rosną i z powodu tego mogdyby nie nabrać dostatecznej szerokości i głębokości, można dawać dziennie 2—4 funtów grochu, zachowując przytem naturalne te same ostróżności, co u koni roboczych.

Groch zawiera na 100 części: 20,7 proc. białka, 1,7 pr. tłuszczu i 54,4 proc. mączki. Jest więc trochę mniej posilny, niż bobik; stanowi jednak bardzo dobrą paszę dla krów dojnych, ponieważ dobrze działa na wydojność mleka i przyczynia się do pomnożenia tłuszczu w mleku. Więcej jednak, jak 2—3 funtów dziennie grochu śrutowanego na 1000 funtów żywej wagi dawać nie można,gdyż łatwo możnaby przeciwny osiągnąć skutek, t. j. zamiast więcej mleka byłoby go mniej, a masło stałoby się twarde i białe. Ale takim złym skutkom zapobiedz, dobrze jest wogóle obok grochu dawać krowom otręby pszenne, mąkę ryżową lub makuchy, a wtedy wpływ paszy na mleko i masło wyrówna się poniekąd.

Śrut grochowy parzony, jako ciepła zupa dawany cielętom i prosiętom, stanowi dobrą paszę w czasie odzwyczajenia od ssania matki. Cielętom można dawać w ten sposób na sztukę dziennie 100 do 150 gramów śrutu grochowego, prosiętom zaś 50 gramów na sztukę.

Dynia jako pasza dla trzody.

Hodowla trzody, a tem samem jej cena, jest w naszym kraju bardzo zależna od urodzaju ziemniaków; w roku pomyślnym dla okopowizn ceny idą niepomiernie w górę, natomiast w lata mokre, gdy kłęby gniją, albo podczas długotrwałej suszy, nie wiadomo, gdzie podziać przychówek, którego i za pół darmo nikt kupić nie chce. Dla uregulowania cen byłoby pożądane, ażeby gospodarze spróbowali uprawy dyń, które w lata mokre obfite plony wydają.

Amerykańscy hodowcy trzody uprawiają dynie na przestrzeni kilku morgów i spasają je bądź na surowo, bądź gotowane w pomięszaniu z ziemniakami. Tak przygotowane jedzenie, okraszone trochę otrębami, bardzo smakuje trzodzie i tuczy ją doskonale; trzeba jednak dobrze obliczyć, ażeby zapasu dyń starczyło do końca paszenia, ponieważ każda zmiana paszy wpływa ujemnie na rezultat tuczenia, sztuki zaś przyzwyczajone do paszy z dynią, innej jeść nie będą chciały. Mięso tuczników, w ten sposób pasionych, odznacza się delikatnym i przyjemnym smakiem.

Uprawa dyni jest bardzo prosta. Ponieważ nie znosi przymrozków, można ją siać w grunt dopiero w początku, albo w połowie maja aż do połowy czerwca, chcąc jednak zbiór przyspieszyć, należy już w kwietniu zasiać dynię w skorupki od jaj, pudełka od zapałek, woreczki lub doniczki, trzymać w chłodnej izbie blisko okna, w połowie maja zaś wysadzić na miejsce. Rzędy znaczy się co 2—3 łokcie rośliny w szeregu sadzi co 1 łokieć, czyli że na akrze można pomieścić 5,700 do8,400 roślin, na co trzeba wysiać 3 do 4½ funty nasienia. Dynia wymaga ziemi pożywnej, obficie zasilonej, to też oprócz nawozu należy dać po 3 centnary tomasówki i kainitu, albo na wiosnę odpowiedniej ilości superfosfatu i soli potasowych, a wtedy można z morga zebrać 1000 i więcej centnarów. Na powiększenie plonu wpływa też bardzo korzystnie podlewanie dyń, zwłaszcza wodą z dodatkiem gnojówki.

Gdy roślina wytworzy 4 lub 5 liści, należy ją przyciąć tak, ażeby tylko dwa pozostały, dzięki czemu wytworzą się pędy boczne, które też wkrótce zaczną rodzić owoce. Kto uprawia niewielką ilość roślin, dobrze uczyni, przycinając pędy za trzecim liściem, rachując od ostatniego owocu, a wtedy wyrosną one znacznie dorodniejsze. Im mniej owoców pozostawiamy na jednym krzaku, tem większych dosięgną one rozmiarów, zwykle pozostawja się 3 lub 4 banie.

W braku osobnego kawała ziemi można sadzić dynie po brzegach pola, z wczesnemi ziemniakami, które, w sierpniu wykopane, ustąpią miejsce łodygom dyni. Ażeby uchronić owoce, leżące na ziemi, od gnicia, podkłada się pod nie chróst, płaskie kamienie lub dachówki.

Zbiór dyń nie przysparza kosztu, ponieważ ogranicza się na obcięgu owoców i w ładowaniu ich na wóz; przechowują się doskonale przez czas dłuższy w pomieszczeniu chłodnem, przewiewnem lecz zabezpieczonem od mrozu.

Na paszę najodpowiedniejsze są odmiany olbrzymie: pastewna, Mamut i Wieloryb. Przy odpowiedniem pielęgnowaniu dochodzą one do 200 funtów wagi. Funt nasienia zawiera około 2000 ziarn, które zachowuje zdolność kiełkowania przez 6 do7 lat. Najodpowiedniejsze do siewu jest ziarno 3 albo 4-letnie.

St. Dłuski.

Zupa z powideł.

Rozgotować w wodzie kilka łyżek powideł, przecedzić przez sito, zaprawić kwaśną śmietaną, dodać cukru do smaku, odrobinę tłuczonego cynamonu i wydać. Do tej zupy można podać grzanki z bułki krajane w talarki lub w kostkę, przesmażone trochę na maśle i posypane cukrem.

Nagła choroba.

Nagłe zaziębienie zdarza się prawie każdemu. Bez żadnego widocznego powodu on zachorował, musiał porzucić robotę i szukać pomocy. W takich wypadkach znajdziecie najlepsze lekarstwo Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, bo on da ci najszybszą ulgę, wzmocni cię i zupełnie wyleczy. To winne lekarstwo nietylko podnieca organa trawienia do większej działalności, lecz dostatecznie wzmacnia je aby zniosły extra robotę. Kiedykolwiek wasze trawienie jest w nieporządku, apetyt wasz się zmniejszy, ciało stanie się słabszym, a energję utracisz. Przyjmując pod uwagę ten fakt, że takie symptomy zwykle poprzedzają ciężkie choroby, widocznym jest, że usunięcie ich często znaczy uniknięcie takich chorób. Pamiętajcie, że Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest najlepszym lekarstwem w takich wypadkach i że najdelikatniejszy żołądek go znosi. Powinieneś spróbować to lekarstwo przy pierwszej sposobności.

W aptekach Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI Z EUROPY.

W tych dniach otrzymaliśmy znaczny zapas książek, wydanych przez Tow. "Uniwerstytetu Ludowego" w Galicyi. Książki te są w broszurowej oprawie, a treść ich jest bardzo pouczająca i przystępna.

Opowiadanie Bartosza o Polsce, spisała M. Wysłouchowa. Cena ... ...5c.

Losy Jacka Kozika, opowieść z pod Moskala przez Wacława Zmudzkiego. Cena 10c.

Pod Wiedniem, opowieść na tle historycznym przez Eustachego Sniłowskiego. Cena .20c.

Wojciech Bartosz Głowacki, rolnik-bohater, nakreślił Eustachy Smiałowski Z obrazkami. Cena 10c.

Z pod chłopskiej strzechy, zbiorek poezyi chłopa z nad Wisły, Ferdynarda Kurasia. Cena 25c.

W. DYNIEWICZ.

532 Noble st. Chicago, Ill.

KALENDARZE na rok 1908

Pieniądze najlepiej przysyłać przez Money Order, w znaczkach pocztowych lub w registrowanym liście.

Kalendarzy nie wydaje się napremią.

WIELKI KALENDARZ Uniwersalny Tom I. 65c.

WIELKI KALENDARZ Uniwersalny Tom II. 65c.

SKARB RODZINNY 50c.

PRZYJACIEL ŻOŁNIERZA 30c.

NAJŚWIĘTSZA RODZINA 30c.

ILUSTROWANY 30c

KALENDARZE Maryański, Miarkiego.. z Nikołowa 20c

Powyższych kalendarzy pozostało nam jeszcze nie rozprzedanych kilka tysięcy egzemplarzy. Dla tego pododajemy każdemu Darmo, kto tylko kupi za najmniej jednego Dolara. Do każdego Dolara zakupna książek po cenie katalogowej, dodajemy 20 centów w kalendarzach, tak długo jak starczą.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

KAZDY ABONENT "Gazety Polskiej" ma prawo do jednorazowego zamieszczenia DARMO poszukiwania lub Sprzedaży Gruntu, Własności i td. nie wynoszącego więcej nad jeden cal. Następnie płaci od cala 50c. za każdorazowe ogłoszenie lub 3 razy za $1.00.

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i sprzedawania książek w Philadelphia, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury Gazety Polskiej 2610 E Allegheny ave., Philadelphia Pa. (x)

HIPOLIT SZCZEPKOWSKI poszukuje swego brata Władysława Szczepkowskiego, z powiatu Mława, gminy Wiecnia. Władysław przebywał w Jersey City, N. J. przed rokiem. Ktoby wiedział o niem lub on sam niechaj się zgłosi pod adresem: Hipolit Szczepkowski, 1534 Spruce str., Pueblo, Colorado. [G22]

IGNACY TOPCZEWSKI poszukuje brata Jana Topczewskiego z zaboru rosyjskiego. Ktoby o niem wiedział lub on sam niechaj się zgłosi pod adresem: I. Topczewski, Pike Lake, Wis.

WŁADYSŁAW CWALINA jest poszukiwany przez brata. Pochodzi z Małych Cwalin, gub. Łomża, pow. Kolnenskiego, gm. Mały Płock. Ma podobno mieszkać w Bostonie lub Philadelphii. Ktoby o nim wiedział, lub ona sam niechaj doniesie pod adresem: A. G. Lamphere, 312 S. Grand ave., Denver, Colo.

POSZUKUJĘ Emilię Bielarską i Maryę Suziak, obiedwie z Galicyi, pierwsza z Przemyśla była w Drohomyślu i we Lwowie u Czyżyka, wyjechała w roku 1904 do Ameryki i ma przebywać w New Yorku. Druga z Białobożnicy wyjechała przed rokiem także, w New Yorku przebywa, ktoby wiedział o nich lub one same, proszę się zgłosić w ważnym interesie. J. Bernatowicz, Northwood Park, Niles, P. O. Ill.

JAN KOZŁOWSKI z Jurgiszek, gub. Suwalskiej poszukuje krewnych i znajomych. Adres: Jan Kozłowski, 9 Albany str., New York, N. Y.

POSZUKUJĘ STAŁEJ PRACY przy kowalstwie, w której jestem dobrze wyćwiczony. Władam po polsku rusku, niemiecku, słowacku i trochę po Angielsku. Adres: W Jelaszkowicz. fb 73, Stambaugh, Mich. (21)

TYLKO KILKA DOLAROW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7—8 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list, a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle str. New York N. Y.

DARMO. Kto chce mieć dobrą i pożyteczną rzecz do czytania, ten niech pośle swój adres, a ja poślę mu to darmo. Mój adres: Mrs. J. Swanoffy, 1718 Washington ave., Tremont, N. Y. (20—21).

NA SPRZEDAZ FARMA 40 akrowa, dobry grunt, z twardem drzewem, wartem $ 1500. Budynki w dobrym porządku, 8 akrów klarowane. Sprzedam za $1000 z powodu innego interesu. Marcin Sadowski, Thorp, Wis.

DO SPRZEDANIA TANIO lub na wymianę 160 akrowa farma w powiecie Antelope, Nebraska, z dobrymi budynkami, wiatrakiem do wody i wszelkiemi zabudowaniami. Ogrodzone. 100 akrów pod pługiem, 10 akrów dobrego boru, reszta pastwisko. Rola żyzna, rodzi pszenicę, kukurydzę, owies i co tylko się zasieje lub zasadzi. W polskiej okolicy, blisko polskiego kościoła i kolei North Western. Piszcie pod adresem: Tomasz Grzechowiak, 162 Blackhawk str., Chicago, Ill. (21)

NA SPRZEDAZ 80 akrowa farma z domem i stajnią blisko miasteczka, w Wood Co., Wis. "Bargain" $25 za akier. Jedną trzecią część gotówki a resztę na łatwe spłaty. Adres: P. J. Krakowski, 906 W. 18 str., Chicago Ill. (21)

FARMY DO SPRZEDANIA.

Kto ma kilkaset dolarów, może kupić urodzajną farmę warzywną z domem i zabudowaniem tuż przy wielkiem mieście portowym, położoną. Klimat łagodny i zdrowy, zbiór 4 razy do roku. Dostatnie utrzymanie dla średniej rodziny i od $1.000 do $3.000 rocznego zysku. Dogodne warunki dla nabywcy. Isydor Herz, 2 Carlisle str., New York. (may 23)

POTRZEBA CZŁOWIEKA, którby mógł włożyć około $2.000 do założenia młynu w polskiej kolonii, a zarazem w takim pracował i zarządzał, doświadczenia nie koniecznie potrzeba mieć, musi być trzeźwym i pracowitym. Dobra propozycya dla człowieka. Adresować: P. F. Kausora, Pulaski, Wis. (23)

MŁODZIENIEC uczciwy i z porządnej familii liczący lat 23, poszukuje na farmach porządnej i zamożnej familii Polskiej. Bezdzietnej lub takiej, którzy nie mają syna, a chcieli by mieć, a więc młodzieniec ten gotów przyjąć na siebie obowiązek jaki jest włożony na dobre dziecko względem swoich rodziców, obeznany jest z pracą w polu i przy domu, bo już tu był czas niejaki na farmie, a w starym kraju od dziecka jest wychowany w majętności ziemskiej. Trzy lata jest w Ameryce. Pochodzi z Królestwa Polskiego, a więc szanowni Rodacy raczcie to uwzględnić, a będziecie zadowoleni, bo to jest Młodzieniec wielkich zalet. Przystojny pracowity, dobrego prowadzenia jednem słowem bogato od natury uposażony że mało kto inny tak poszczycić się może. Dla tego też wśród tutejszej Polonii jest szanowany i wszędzie mile witany. I chociaż tu dobrze zarabia jako fachowiec, pomimo to Miasto postanowił opuścić z tego powodu, że nie chce całe życie być zaprzedanym, słuchać zgiełku fabryk, a więc familia, która chce wprowadzić w dom swój wyżej wspomnianego; piszcie i przekonacie się z kim mają do czynienia, a będą z tego dumni. Adres: J. Zabielski, 87 Cornelia str., Chicago, Ill. (G21)

TANIO SPRZEDAM Grocernię, konia, i wóz w dobrem położeniu, zgłosić się do M. Ostrowski 151 W. 18 str. Chicago, Ill.

W KAŻDEJ KROPLI JEST SIŁA,
i dlatego tak wielu ludzi — jak wiadomo — ma niewzruszone zaufanie do
PAIN-EXPELLERU.
Środek to na Reumatyzm, Zaziębienie, Kurcze, Neuralgię, jak na Wywichnienia, Oparzelizny i Stłuczenia.
Do nabycia we wszystkich aptekach po 25 i 50 ctw.
F. AD. RICHTER & CO., 215 Pearl Str., New York.
Dra Richtera Kotwiczne pigułki Kongo są dobrem lekarstwem na przeczyszczenie. — Flakonik po 25 i 50 ctw.; wprost od nas pocztą lub w aptekach.

NOWINY MIEJSCOWE.

Spisujący obecnie cenzus szkolny urzędnicy "odkryli" w domu pn. 193 39ta ul. 100 letniego już księdza Ganzona, który obecnie nie pozostaje już w związku ze żadną parafią. Ks. Ganzon jest kapłanem katolickim, a urodził się w Irlandyi w r. 1808.

Nazwiska ofiar eksplozyi w fabryce mydła Worna, a zwłoki których pochowano z kościoła św. Piotra i Pawła, przez pogrzebowego polskiego, Józefa Patka są: Andrzej Mróz, lat 32, pozostawił żonę i dwoje dzieci w kraju, Jan Myczek lat 26 i Stanisław Nowak lat 22, obaj samotni.

Tutejszy konsul rosyjski, baron Schlippenbach został zamianowany konsulem generalnym w N. Y. Następca jego dla Chicago — nie zamianowany jeszcze.

Sędziowie tutejszych wyższych sądów odbyli wspólną konferencyę, na której naradzano się nad noszeniem w czasie urzędowania, czarnej, jedwabnej togi, jak to sędziowie w innych stanach noszą. Jednomyślnie postanowiono poczynić w legislaturze odpowiednie w tym celu kroki.

Dziwny przedstawia widok So. Ashland ave., pomiędzy 41 i 43 ulicami, w pobliżu rzeźalni. W tych dwóch blokach jest nie mniej ni więcej jak 48 salonów, pomimo wysokiej, bo $1000 licensyi za wyszynk trunków i innych znanych wydatków połączonych z wyszynkiem. W obec tego zastanowić i dziwić się należy utyskiwaniom na złe czasy, skoro w dwóch blokach utrzymuje się około 50 salonów... a żaden zapewne prowadzony nie jest ze stratą dla właścicieli?!

Mieszkańcy . Evanston zgorszeni i oburzeni są faktem, że u schyłku 20go wieku, widzieć muszą codziennie kobietę, podeszłą już wiekiem, zaprzeżoną do woza w miejsce konia, a że nie ma na to środka prawnego, by temu tamę położyć.

Co gorszem jeszcze jest dla nas Polaków, że rolę konia, spełnia Polka, żona Franciszka Mulcarskiego.

Mulcarski prowadzi handel staremi rupieciami i gdy przed dwoma tygodniami padł mu koń, a nie posiadał środków na kupienie innego, zaproponował żonie spełnianie funkcyi konia, na co kobieta zgodziła się.

Sporządzono więc specyalny ludzki chomąd i Mulcarski począł na nowo swe regularne krążenie za starzyzną, w wozie ciągnionym przez żonę swoją. Początkowo unikał dzielnic zamieszkałych przez bogatszą klasę, krążąc po "obconarodowych" dzielnicach. Wybrał się jednak ze swym zaprzęgiem w strony "cywilizowane" miasta. Nikt nie jest w stanie opisać oburzenia i złoszczeń kobiet i mężczyzn, Amerykanów, na widok człowieka, i to kobiety, zaprzęgniętego do wozu.

Interwencya policyi na nic się przydała, bowiem kobieta oświadczyła, iż chce chodzić w chomącie i ciągnąć wóz. Jest ona silnie zbudowana, waży około 200 funtów i ciągnie wóz z łatwością, chociaż znajduje się na nim dość znaczny ciężar.

Między licznemi ofiarami potwórnej megiery, Belle Gunness, o której pisma chicagoskie tak bardzo się rozpisują, najprawdopodobniej znajduje się 16-letnia Polka E. Wachowska, zam. pn. 507 W. 14ta ul. Według twierdzeń brata jej Maksymiljana, panienka ta wyszła z domu dnia 16 października r. z. z zapowiedzią iż udaje się do Indiana City w odpowiedzi na anons, jaki znalazła w tutejszych pismach. Morderczyni Gunnessowa właśnie anonsami zwabiała ofiary, które w najnielitościwszy sposób ze światu później zgładzała. Od czasu opuszczenia domu Wachowska nie dała o sobie ani znaku życia. Przypuszczać zatem należy że i ona między zamordowanymi się znajduje. Brat jej Maksymiljan udaje się do Laporte, Ind., aby zwłoki jej identyfikować.

W niedzielnych angielskich dziennikach zamieszczono wieści — rzekomo z Washingtonu pochodzące, o zamianowaniu biskupem sufraganem chicagoskiej archidyecezyi, księdza Pawła Rhodego, proboszcza parafii polskiej św. Michała Archanioła w So. Chicago — na miejsce księdza Biskupa P. Muldoona, wstępującego na stanowisko Biskupa dyecezyalnego w Rockford, Ill., zaznaczając jednak, że wieść ta, jeszcze niema urzędowego zatwierdzenia.

W przystępie obłąkania Emma Sofgreen, 327 N. Albany ave. wyrzuciła oknem z 2go piętra na ulicę dwoje małych dzieci swych, liczących 3 lat i 1 rok, przyczem maleństwa tak ciężkie poniosły uszkodzenia, że pewnie umrą. Matka chciała też rzucić się za dziećmi, w czem jednak mąż zdołał jej przeszkodzić.

Czterdziestu przeszło przechodniów na moście przy 92 ul. w So. Chicago znalazło się w niebardzo miłem położeniu, gdy nagle znaleźli się w "ruchu", tj. gdy część mostu, pod którą przepuszcza się okręty, otworzoną została, i przechodnie zawiśli nad wodą.

Otwarcie przepustu spowodował parowiec węglowy "Yale", który wjechał i uderzył w kolumnę środkową mostu z taką siłą, że przepust wyruszony z miejsca, otworzył się prawie do połowy swego kręgu. Na kilka chwil zdawało się, że cały most runie. Panicznym strachem przejętych przechodniów spuszczono po drabinach na pokład parowego yachtu, który ich przeniósł na drugą stronę mostu.

Z OSAD POLSKICH.

Znowu nieszczęście.

PITTSTON, Pa. — Ciało Bronisława Łukasiewicza, liczącego lat 25, znaleziono w szybie Mt. Lookout. W jaki sposób Łukasiewicz poniósł tak tragiczną śmierć nie jest rzeczą dotychczas wiadomą, gdyż nie było żadnego świadka tego wypadku. Ciało zabitego przedstawia okropny obraz, gdyż każda niemal kość została w niem potrzaskana.

Robotnikom nie wolno spuszczaś się do szybu do godziny 6 rano, więc nie mógł on przed tym czasem iść do szybu. Owszem są nawet poszlaki, że Łukaszewicz spadł po godzinie 6.

Górnicy twierdzą, że Łukaszewicz gdy wyszedł z klatki windowej wpadł nazad do wnętrza szybu przez nieostróżność i uległ strasznemu losowi. W parę dni dopiero znaleziono na dnie szybu strzaskane ciało Łukaszewicza. Wydobyto je na powierzchnię, spisano protokół i odwieziono do domu, w którym zabity mieszkał.

Nieszczęśliwy wypadek.

Pan Ł. Zambrzycki, z Necedah, Wis. donosi nam, że Roman Grobieński pochodzący z West Pullman, Ill. powracając z Knowleton, Wis., gdzie miał zamiar kupić farmę, został przejechany przez kolej, ucinając mu lewą nogę. Grobieński utrzymuje, że gdy pociąg przejeżdżał koło niego wiatr jaki powstał, wewiał palto które miał na sobie między wagony i tym sposobem dostał się pod koła. Obecnie znajduje się w przykrym stanie w Necedah Hotelu. Grabieński liczy lat 29, pochodzi z Galicyi i ma żonę i dwoje dzieci w West Pullman.

Kupiła 10 kurcząt i zapłaciła za nie $600.00.

WINSTEAD, Conn., 2 maja. — Pani Paderewska, żona naszego mistrza tonów Ignacego Paderewskiego kupiła od George W. Weed z East Lee, Mass. dziesięć czarnych Wyandotte kurcząt, które na ostatniej wystawie drobiu w New Yorku otrzymały nagrody jako piękne okazy. Za kurczęta te pani Paderewska zapłaciła po $60 za sztukę, czyli razem $600.00. kurczęta odesłane będą do majątku państwa Paderewskich do Szwajcaryi.

Ostatnie Wiadomości.

WASHINGTON, D. C., 12 maja. — Wczoraj prezydent Roosevelt przyjął na posłuchaniu w "Białym Domu" ks. Wojciecha Furmana, proboszcza polskiego kościoła św. Kazimierza w Chicago. Ks. Furman przedstawił prezydentowi rezolucyę, którą liczni Polacy przyjęli jednogłośnie na wiecu protestacyjnym w Chicago. Rezolucya ta domaga się, ażeby rząd federalny przedsięwziął jakiekolwiek kroki, w celu ulżenia losowi Polaków, jęczących pod brzemieniem bezwzględnego rządu pruskiego.

CHICAGO, 13 maja. — W gazetach angielskich znajdujemy wiadomości, że rzekomy pra-prawnuk Tadeusza Kościuszki, bohatera dwóch światów, mieszkający obecnie w Gnieźnie, zaskarżył urzędownie miasto Chicago o tytuł własności miasta Chicago, jakoteż okolicznych przedmieści. Jako dowód, rzekomy spadkobierca przedstawia listy i papiery, które wykazują, że rząd Stanów Zjednoczonych ofiarował gen. Kościuszce obszary gruntów teraz zajmowanych przez Chicago i przedmieścia. Rzekomy spadkobierca chętnie chce zgodzić się na przyjęcie $100,000,000 jako wynagrodzenie. Nasz Alderman, Stachu Kunz wniósł na posiedzeniu rady miejskiej, że, obecnie nie mają myśleć o pobudowaniu nowego ratusza, który ma kosztować $3,000,000, aż kwestya spadkobierstwa nie będzie załatwioną, bo twierdzi, że kapitaliści nie będą chcieli pożyczyć miastu pieniędzy, jeżeli tytuł własności nie jest zupełnie czysty.

Wzmocniciel żołądka.

W przypadkach niestrawności, dyspepsyi, braku apetytu, wyczerpania sił, zgagi i nadmiaru kwasów w żołądku, bierz Severy Gorycz Żołądkową. Idealny środek dla rekonwalescentów i osób w podeszłym wieku. Pobudza narządy trawienia do normalnego funkcyonowania. Cena 50c. i $1.00. Dostać można w każdej aptece. Jeżeli twój aptekarz nie ma jej na sprzedaż, pisz do nas. Po otrzymaniu $5.00 poślemy sześć dużych butelek tego lekarstwa i sami opłacimy przesyłkę ekspressem. Spróbój. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1352 Agamski A
1358 Antoni Wik
1359 Andruszkiewicz Stanis
1360 Andrachowicz H
1371 Badziński A
1375 Bajorek L
1380 Bartosiewicz W
1381 Baran A
1383 Barański I
1384 Batroch Zoza
1389 Bekac A
1392 Belej Baz
1393 Berdziński J
1395 Beznicek J
1396 Bialawski F
1397 Biencaz K
1398 Bielak J
1399 Bieda Mar
1403 Biejda J
1404 Baloracka W
1407 Blang J
1410 Borek F
1411 Birek M
1412 Borek T
1413 Bobic P
1416 Biziewicz J
1424 Brzosłowski A
1431 Bryl W
1433 Brzałowski W
1438 Budynkiewicz W
1439 Budzieńska W
1411 Burdel F
1442 Barazin N
1448 Byczek J
1450 Capek G
1453 Ceshkowski A
1460 Chalupka P
1463 Chmielek J
1465 Chonkisz K
1467 Cieślak W
1468 Cieślak S
1470 Cichowicz M
1471 Cipka W
1478 Cypran K
1479 Czech W
1469 Cieślak St
1480 Czeżewski A
Czekaelpi A
1482 Czernek F
1483 Czarnik J
1484 Czajka A
1485 Czajka St
1487 Czerniak J
1488 Czyżewski I
1489 Czuplejowska
1490 Dąbrowska J
1494 Dackiewicz J
1495 Daniłowicz B
1496 Dobor P a
1497 Dobaszewski P
1498 Dombrowski B
1502 Dejak J
1507 Dobrzyński S
1508 Dobies S
1509 Dobosz S
1510 Drop J
1514 Dryja J
1515 Driczkowski K
1518 Drabowski St
1519 Drekster J
1521 Dudek A
1523 Dudek K
1524 Dumanowski J
1527 Dudzik M
1528 Dwojacki J
1529 Dylag S
1530 Dzikowna T
1531 Dzwonczyk A
1532 Dziadosz J
1534 Dzigielski A
1533 Dzikowski W
1535 Dzigowicz W
1536 Dzit Anna
1537 Dziekowski W
1538 Ebinger A
1549 Farynlewicz J
1554 Filar P
1555 Filis A R
1556 Fikser B
1558 Flakówna T
1559 Flach J
1565 Franczak A
1566 Franikowski A
1572 Gajr Barbara
1573 Gęsiorek J
1574 Gadukis St
1575 Gawęda J
1575 Gal Mary
1577 Gajda Alek
1580 Galska Fr
1582 Gaba Stefan
[illegible]

1877 Mason M
1878 Mazuor W
1780 Magera J
1782 Mazur W
1883 Matusz W
1884 Matzele M
1885 Mazur M
1886 Mazur J
1887 Mangiel J
1892 Meszaros J
1894 Mkosa J
1895 Mical J
1897 Mikshowich P
1898 Mika P
1900 Migata P
19001 Michalski S
1902 Misiak J
1903 Misiewicz L
1904 Mishka F
1905 Mickiewicz A
1906 Miluski Woj
1908 Mizia Jan
1909 Minikowicz J
1910 Minicki K
1912 Minarchini J
1913 Mizia Aniela
1918 Morawik K
1919 Moculewski J
1920 Moszny S
1921 Mol Jadwiga
1923 Mrozinski Jan
1923 Mrozinski St
1924 Mroczek M
1925 Mrazek B
1926 Mrosz M
1929 Mucha Jan
1930 Muncik J
1931 Mytyk J
1932 Mytra M
1933 Myndyka A
1934 Nadaza F
1935 Nagel M
1936 Najduch St
1937 Nalepka A
1938 Nowosad W
1939 Naujokos W
1943 Nerosławski J
1944 Nowakowski M
1948 Nowarcyk A
1949 Noritz B
1950 Nowosad W
1051 Nowakowska St
1952 Nowak F
1955 Nowakowski W
1957 Ocasek M
1958 Ochaner J
1959 Ociepky J
1960 Oila Edward
1962 Olsieski Stan
1964 Ortowski P
1965 Orzechowski T
1966 Osmola K
1968 Pacia J
1969 Palacz T
1971 Palus J
1972 Pabjan M
1074 Palonski M
1977 Pawila K
1978 Pazdan J
1979 Pawłoski W
1980 Paweth J
1981 Patka J
1982 Paruch W
1983 Pasieka M
1984 Pawetek M
1985 Pawłoski B
1987 Pawlanski W
1989 Peconki F
1990 Peptowski J
2006 Pitak M
2007 Piotrowska E
2009 Pietrzyklos W
2011 Piecuch J
2013 Plek A
2014 Piętek Jad
2016 Pchla W
2217 Plachni J
2023 Potonski S
2025 Polanski S
2027 Polinski B
2028 Popicelski M
2029 Ponkowski J
2030 Pospisil J
2032 Prosek F
2034 Przenieczny W
2036 Probst E
2037 Preisz J
2038 Prasnuski K
2039 Frowica L
2041 Przybyłowicz I
2042 Psotka A
2043 Purybasz J
[illegible]

[illegible]
1859 Majcharowicz J
1860 Fajczak J
1861 Malinowski A
1863 Malina J
1865 Marek J
1866 Marcin Gorgata
1870 Marek St
1871 Marnic M
1873 Marsyel W
1874 Masuk M
1876 Masnak F

[illegible]
2321 Zawiski W
2322 Zesilniewsky J
2323 Zielinski W
2325 Zielinski Mar
2329 Zilbowicz J
2330 Zoradnik J
2331 Zoroja D
2334 Zotkiewicz J
2335 Rywczynski K.
2336 Zyderka W
2337 Zygmont F

CENY TARGOWE.

..CHICAGO, 12 maja, 1908.

Mąka.
pszenna 4.50—4.60
Prosta 4.25—4.40
Czysta 3.70—4.35
Wiosenna 6.20
Minnesota twarda 4.70—4.90
Zytnia 3.90—4.35

Pszenica.
No. 4 czerwona 90
No. 3 czerwona 1.00—1.02
No. 2 czerwona 1.02—1.02½
No. 3 twarda 1.00
No. 4 twarda 88—93
No. 3 1.00—1.02
Wiosenna pszenica No. 4. 85—1.02

Kukurydza.
Zwyczajna 63
No. 4 66½—68
No. 3 71—71¾
No. 4 żółta. 66—69
No 4 biała 65
No. 2 żółta 72¼—73

Owies.
Zwyczajny 50
No. 4 biały 47—54
No. 3 50

Zyto
No. 2 81—82
No. 4 62½—65

Jęczmień
Przesiewki 57—65
Zwyczajny 62—71

Bydło.
Najlepsze woły 6.50—7.40
Dobre 5.90—6.55
Zwyczajne 4.50—5.0
Biedne 1.50—3.10
Najepsze krowy 5.25—6.00
Dobre 3.25—5.25
Najlepsze jałówki 5.25—6.60
Dobre 3.25—5.25
Najlepsze cielęta 4.75—6.00
Ciężkie 3.00—4.75
Najlepsze stadniki 4.00—5.50
Zwyczajne 3.25—4.10

Swinie.
Najlepsze 5.60—5.70
Zwyczajne 5.45—5.60
Dobre lekkie 5.45—5.60
Dobre ciężkie 5.50—5.65
Mieszane 5.45—5.50
Wieprze 2.75—3.25

Owce.
Najlepsze 5.75—6.65
Jagnięta 6.00—12.50

Jaja.
Pierwszej klasy 15¾
Zwyczajne 13¼
Brudne 12½
80 procent świeżych 17

Ser.
Western 10½
Daisies 11
Young Am 12—12½
Long horns 11½ 12
Swiss Bl. 11½
Limburger 16—16½

Masło.
Dairies 22
Creameries 23
Packing 15½
Zwyczajne. 17—18

Drób.
Zywe kury. 12
" indyki 14
" kaczki. 10
" gęsi, tuz 5.00—6.60
Zabite kury 12
" indyki 16
" kaczki 12
Gołębie tuz 2.00-2.50

Jarzyny.
1.00—2.00
Cwika worek 65—75
Marchew pudło 50—75
Kapusta opałka 50—1.50
Kalafiory opałka 1.50—1.75
Selera opałka 5.50
Ogórki pudło 20—75
Egg-plant opałka 1.50—2.00
Zielony groszek, bu. 1.25—1.50
Sałata beczka 4.00—4.50
" pudło 20
Cebula bu. 1.15
Ziemniaki buszely 53—77
" nowe beczka 2.00—4.50
Rhubab pudło 50—1.50
Pieprz opałka 1.75—2.75
Rzodkiewki tuzin 12½—35
Brukiew, worek 60—75
Spinach, pudło 40—50
Szablak strączkowy pudło 50—1.00
Groszkowy szablak bu. 2.50—2.65
Lima szablak 100 funtów 5.25—5.50
Pomidory, 6 koszyków 1.25—3.00

Owoce.
Jabłka beczka 1.00—4.00
Banany pęk 70—1.60
Cytryny pudło 2.00—2.50
Pomarańcze pudło 2.75—3.50
Pine apple opałka 1.85—3.00
Truskawki 24 kwarty 1.25—3.00
24 pts. 50—1.60

Słoma.
Pszenna 6.50—7.00
Zytnia 8.00—9.00
Owsiana 6.50—7.00

Siano.
Najlepsza tymotka 15.00—16.00
No. 1 13.50—14.50
No. 1 i 2 12.00-12.50
No. 3 i 2 9.00—11.50

Cukier.
Stand'd 5.57—5.67
Grupki 6.40
St'n'd' p'w'd. 5.80

Bawełna.
8.81—10.35

Wełna
Myta 18—24
zwyczajna nie myta 16—19
Gruba nie myta 15—18
Lekka nie myta 13—15

Na miesiąc Maj.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicza w Chicago, Ill. poleca dzieło:

MIESIĄC MAJ

poświęcony

Bogarodzicy i Niepokalanej Dziewicy Maryi.

W tej książeczce zawierają się: Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny Maryi porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastosowane.

przez

Ks. Jakóba Nowakowskiego

W mocnej oprawie cena 30 centów.

$500

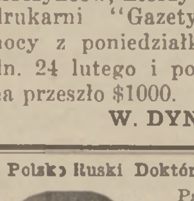
Pieć set dolarów.

NAGRODY

za dostawienie i osądzenie do więzienia Stanowego (Penitentiary) złoczyńców, którzy włamali się do drukarni "Gazety Polskiej" w nocy z poniedziałku na wtorek, dn. 24 lutego i poczynili szkody na przeszło $1000.

W. DYNIEWICZ.

Polsko Ruski Doktór M. Ziselman.



Pamiętajcie: 7 Parmenter str., Boston, Mass. Mieszkam na pierwszem piętrze, białe drzwi. Wyleczę wszelkie choroby nawet chroniczne, bardzo skutecznie. Nie udawajcie się po mnie do apteki, która się znajduje pod mojem mieszkaniem. Godziny ofisowe: od 9 do 11 rano; od 1 do 2 po południu; i od 6 do 8 wieczorem. Telefon 1967 — 3 Richmond. (oct. 9)

KTO NIE MA DUZO PIENIEDZY, może za kilka dolarów pojechać do kraju pracując na okręcie kilka godzin dziennie. Objaśnienia darmo. Marceli Reich & Co., 27 Washington st., New York. N. Y. (G22)

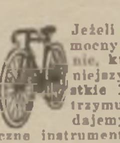
Generalna Dyrekcya Towarzystwa Okrętowych i Kolejowych Biletów

Ogłasza, że każdy, pragnący sprowadzić swoją Rodzinę do Ameryki, lub kto sam chce wyjechać do Rodzinnego Kraju, może dostać szyfkartę z biletem kolejowym wprost do naszej Kompanii, przez co każdy uniknie wyzysku różnych agentów. Unikajcie i wystrzegajcie się różnych agentów, którzy na Depie kolejowym i w każdem innem miejscu w New Yorku Was obdzierają i w błąd wprowadzają. Piszcie do jakiej miejscowości w Rodzinnym kraju chcecie wyjechać, a Kompania nasza wyśle Wam pouczenie, koszt całej podróży. Adres: General Steamship & Railroad Ticket Company, 44—46 Brodway, New York. (G22)

MĘZCZYZNA LUB KOBIETA mogliby interes tu zrobić przez założenie restauracyi. Mam budynek do wynajęcia. Zgłosić się pod adresem: Felix Kamrowski, Genesco, N. Dak.

SAMOTNY MĘZCZYZNA poszukuje obowiązku w piekarni, restauracyi, hotelu lub w sztorze. Proszę zgłosić się pod adresem: Jan Szafranowicz, 119 Union st., Flushing, N. Y.

Bicykle.



Jeżeli chcesz absolutnie dobry i mocny Bicykel po umiarkowanej cenie, kup od nas. Mamy najkompletniejszy zapas modelu 1908. Wszystkie Bicykle gwarantowane, i wytrzymują źle obchodzenie się. Sprzedajemy zegarki, jubilerye, Muzyczne instrumenta, rewolwery, strzelby, brzytwy itd. po najniższych cenach. J. M. Eriksen & Co., Dept. 55 237 Fifth ave., Chicago, Ill.

Baczność Bracia! Tylko Na Miesiąc Maj! Korzystajcie Panowie!
Ważne Tylko Dla Rodaków Wyjeżdżających Do Austryi (Galicyi)!

Kto z Rodaków teraz w miesiącu maju ma zamiar wyjechać do kraju do Austryi (Galicyi), ten niech TYLKO jedzie przez nas i to tylko na jeden z tych następujących dni:

"na 13, 16, 20, 23, 26, i na 27 maja."

W każdy z tych specyalnie wybrane dla Was szyfy expresowe, wygodne i eleganckie.

W każdy z tych dni cena wyjątkowo bardzo tania! Baczność na terminy i na ceny!

Do Krakowa TYLKO 20 dol. 95 cent. Do Oświęcina TYLKO 20 dol. 80 cent.
Do Lwowa TYLKO 22 dol. 60 cent. Do Tarnopola TYLKO 23 dol. 30 cent.
Do Wiednia TYLKO 20 dol. 30 cent. Do Pragi TYLKO 21 dol. 30 cent.

To są te ceny dla jadących do Austryi! Korzystajcie! Kto wie czy to na drugi miesiąc tak potrwa! Jazda prosta i szybka! Niech każdy wyśle do nas 3 dolary zadatku i niech napisze na który dzień chce jechać! Zadatek odliczony od ceny szyfkarty!

Spieszcie! Radzimy to z serca! TYLKO W MAJU! PISZCIE DO NAS SZYBKO! nasz adres: IZYDOR HERZ -- Bankier i Notaryusz
2 Carlisle str., New York, N. Y. Dept. D.

$15000.00 kaucyi złożyliśmy w państwie New York, jako gwarancyę za szybką i sumienną obsługę.

$15.00 SZYFKARTA DO KRAJU $15.00

na expressowe szyfy. Wysyłka pieniędzy do kraju po cenach najniższych, ręczymy, że pieniądze będą w kraju za 12 dni odebrane. Jedźcie do kraju tylko przez nas, a będziecie ze wszystkiego zadowoleni. Szyfy do kraju odchodzą, co drugi dzień. Żądajcie naszych cyrkularzy, a prześlemy zaraz darmo.

MARCELI REICH & CO.,
27 Washington Street, New York, N. Y. (G22)



Polecamy dla Stowarzyszeń Polskich kompletne

UMUNDUROWANIE,

$15.85

1. Hełmy skórzane (kompletne), to jest z okapem mosiężnym, wiosenną kitą i polskim posrebrzanym orłem.
2. Surduty z granatowego gładkiego sukna z mosiężnemi epoletami, dekorowane białemi wypustkami.
3. Takiegoż koloru Spodnie, grubsze.
4. Skórzane ładownice z orzełkiem przewieszane przez ramię.
5. Skórzane pasy taliowe z orzełkiem.
6. Harty do szabel 7. Szable stalowe z pochwą.

FRANCIS BANNERMAN,
501 Broadway, - - - New York City.

Również można nabyć w tym składzie wielki (520 stron) ogólny illustrowany cennik uniformów wojskowych w rządowej Hali aukcyjnej zakupionych— jednak za poprzedniem nadesłaniem 15c w znaczkach pocztowych.